Nr. 261. Lwów — Sobota dnia 14 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Serafina W- Kos. i Damiana | Jutro: św. Stan. Kostki Acyndyna M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 7 m. 13, Zachód „ „ 4 m. 16 | Długość dnia godzin 9 minut 3, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Propozycya i pogróżka.

Piszą nam z Wiednia 12 b. m:

Program czeskiego zjednoczenia zachęcił niemieckie stronnictwa do uprzątnięcia wszystkiego, co je dzieli. Widownią zasadniczej między niemi walki, która mogła wpłynąć na stosunek w niemieckiem zjednoczeniu, był sejm styryjski. Tam obozy: chłopski i katolicki wspólnie a zawzięcie walczyły z większością postępowo liberalną o reformę wyborczą i o postępowanie dyscyplinarne z nauczycielami wiejskimi. Między temi sprawami jest pewien związek, mianowicie ten, że przy jawnem głosowaniu w kuryi gmin wiejskich może rządzące w kraju stronnictwo postępowe wywierać nacisk na nauczycieli, aby używali swego wpływu podczas wyborów na korzyść tego stronnictwa, gdyż w przeciwnym razie mogą utracić swe stanowiska, bo nie było dotąd ustawy dyscyplinarnej, którąby zabezpieczała nauczycieli od dowolnego postępowania z nimi stronnictwa rządzącego. Mniejszość sejmowa domagała się zatem ustawy dyscyplinarnej dla nauczycieli, tajnego głosowania na posłów do sejmu w kuryi gmin wiejskich i powiększenia liczby mandatów z tej kuryi. Walka o to wypełniła całą sesyę i niezawodnie nie byłaby rozstrzygnięta, gdyby program czeskiego zjednoczenia nie przypomniał Niemcom wspólnego ich przeciwnika. W sejmie styryjskim natychmiast powstała zgoda: uchwalono ustawę dyscyplinarną dla nauczycieli, taką samą jak dla urzędników, uchwalono także, że odtąd głosowanie w kuryi gmin wiejskich będzie tajne i dano tej kuryi ośm nowych mandatów. Postępowcy zrobili więc w swojej twierdzy znaczne ustępstwo katolikom i ludowcom, aby w zamian mieć ich w parlamentarnem niemieckiem zjednoczeniu. Ponieważ kłótnia liberałów z luegerowcami o wiwisekcye i różne podobne kwestye w dolno-austryackim sejmie z pewnością nie oddziała na postępowanie tych partyj w Radzie państwa, przeto w niej zgodna falanga czeska spotka się z taką samą falangą niemiecką. Wedle wszelkiego przewidywania, zaraz w przyszły wtorek zacznie się obstrukcya, ukryta za niebotycznym stosem wniosków nagłych. Wszelkiego rodzaju popisy na instrumentach obstrukcyjnych będą zostawione schoenererowcom, Czesi zaś chcą się jedynie ograniczyć do wyszukiwania spraw o wiele pilniejszych dla państwa od ugody z Węgrami, od traktatu włoskiego i od budżetu. Tylko protest przeciw węgierskiemu dodatkowi do podatku na cukier austryacki będzie uwolniony od obstrukcyjnej lawiny. Jest więc prawdopodobieństwo, że Czesi znowu niezbicie udowodnią, iż bez paragrafu 14-go państwo zgoła obejść się nie może. Niewiadomo jeszcze, jakiej taktyki będzie się trzymało niemieckie zjednoczenie: dowiemy się o tem dopiero w poniedziałek, bo na ten dzień zwołano posiedzenie komitetu wykonawczego; ale już teraz pojawiły się ze strony niemieckiej wskazówki, na jakiej podstawie może być zawarty chwilowy pokój i czego się Czesi mogą spodziewać, jeżeli go nie przyjmą. Jest więc nieoficyalna niemiecka propozycya i taka sama pogróżka. Jedno i drugie może mieć znaczenie tylko w takim razie, jeżeli rząd się przechyli na stronę niemieckiego zjednoczenia.

Propozycya jest taka: Ponieważ Czesi chcą mieć swój uniwersytet na Morawie, przeto otrzymają go, byle nie w Bernie, nie w Ołomuńcu, ani w żadnem mieście, które Niemcy uważają za swoje. Sprawa ta staje się więc pod tym względem podobną do sprawy o gimnazyum w Cylei. Różnica jednak jest ta, że w zamian za to ustępstwo Niemcy chcą mieć pełny uniwersytet w Bernie. Tu się uwidocznia ta sama dążność, którą Niemcy okazują w Czechach, dążność do podzielenia kraju na część czeską i niemiecką. Można to uważać za niewątpliwy dowód wewnętrznego przekonania Niemców, że bez uszczuplenia swego „stanu posiadania“ nie zakończą walki z Czechami; można także powiedzieć, iż nie ufają sile swej cywilizacyi, skoro na jednym terenie nie chcą rywalizować z Czechami, tylko pragną się odseparować.

Taka jest zatem nieoficyalna propozycya niemieckiego zjednoczenia, uczyniona zjednoczeniu czeskiemu. Obok niej pojawiła się pogróżka, oznajmiona przez *Deutschnationale Correspondenz* w następujących słowach: „Za skuteczny sposób na czeską obstrukcyę uważane jest w niemieckich kołach energiczne zajęcie się kwestyą administracyjnego rozkłócia na dwoje królestwa czeskiego prostem rozporządzeniem rządowem. To jest punkt, na którym można silnie zranić amatorów czeskiego prawa państwowego. Do takiego czynu rząd wcale nie potrzebuje pomocy instytucyi prawodawczej, bo może go wykonać samodzielnie. Jest to jednak możliwe jedynie w takim razie, jeżeli rząd się zdecyduje wystąpić energicznie przeciw czeskiej obstrukcyi“.

Ale nie taka to łatwa rzecz, jak się Niemcom zdaje. Dawniej biurokracya rzeczywiście nie szanowała historycznych całości, ale te czasy już minęły. Chociaż teraźniejszy gabinet nie jest parlamentarny, to jednak na takiej samej kwestyi podziału Tyrolu na część włoską i niemiecką pokazał, że nie podziela zapatrywań zbyt pod tym względem bezceremonialnych. Przytem podział królestwa czeskiego nie zażegna obstrukcyi, ani nie sprowadzi uspokojenia. Można raczej przewidywać, że stanie się coś zupełnie przeciwnego. Najlepszem wyjściem jest skłonność obustronna do wszelkich możliwych ustępstw i do porozumienia. Od życzliwego pośrednictwa nikt się zapewne nie uchyli.

Mowa Balfoura w Guildhalli.

Od wieków panuje w Anglii zwyczaj, że 9go listopada, po uroczystem wstąpieniu świeżo obranego na rok jeden lorda-majora Londynu do ratusza, czyli Guildhalli, odbywa się tam bankiet, w którym oprócz przedstawicieli kupiectwa biorą udział najwybitniejsze w państwie osobistości, a szef rządu wygłasza mowę polityczną. Dawniej, gdy nie było teraźniejszej jawności we wszystkich politycznych działaniach, gdy nie ogłaszano zbioru aktów dyplomatycznych, a wszelkie stosunki międzynarodowe otaczano tajemnicą, takie mowy szefa rządu w Guildhalli służyły światu kupieckiemu za wskazówkę, czego on może się spodziewać w ciągu roku i jak powinien odpowiednio układać swe handlowe plany. Dziś owe mowy już straciły to swoje znaczenie, zawsze jednak bardzo wybitni mężowie stanu, jak Beaconsfield, albo Salisbury umieli niemi zaciekawić nietylko Anglię, ale wszystkie inne państwa. Lecz i to należy już do przeszłości; przynajmniej tegoroczna mowa Balfoura była bardzo blada, a jeżeli nie można jej nazwać zupełnie nijaką, to chyba tylko dlatego, że w sposób niebywały w Anglii podniosła polityczne znaczenie Rosyi, jako państwa, pracującego ogromnie dodatnio na azyatyckich obszarach. Przed carem Mikołajem II, jako przed „najbardziej pokojowym monarchą, przejętym głębokiem poczuciem sprawiedliwości“, zgiął się lord Balfour bardzo nisko. Tak w Anglii nigdy jeszcze nie przemawiano o „słoniu“, tym wiecznym przeciwniku „wieloryba“. Nawet wyjątkowy przyjaciel Rosyi, a zwłaszcza Rosyanek, Gladstone tyle caratowi nie kadził, a już się zgoła nie zdarzało, aby wódz torysów ujął w swe ręce takiego dymiącego trybularza. Zapewne ze zdziwienia, wywołanego taką niespodzianką, bo z pewnością nie z odrazy do Rosyi, trwało milczenie w Guildhalli, gdy pierwszą część swej mowy, poświęconą sprawom zagranicznym, zakończył lord Balfour słowami: „Jestem głęboko przekonany, że nasza sojuszniczka Japonia powinna we własnym interesie zapatrywać się na postawę Rosyi z umiarkowaniem, a żądania swe miarkować rozsądkiem, bo w ten jedynie sposób można będzie rozwikłać istniejące jeszcze trudności na skrajnym azyatyckim Wschodzie, gdzie niejedno jeszcze wzbudza nie obawę, ale troskę“. W ten sposób szef rządu angielskiego przyznał rosyjskie prawa do Mandżuryi. Oczywiście nikt się nie spodziewał, aby Anglia orężnie popierała Japonię, tego nawet żaden Anglik nie chciał i uważałby podobną politykę za awanturniczą. Lecz szło o to, aby Rosya, zabierając Mandżuryę na prawach kondominium z Chinami, trzymała się w tym kraju polityki handlowej, określonej słowami „drzwi otwartych“, to znaczy, na niczyje towary nie nakładała żadnych ceł, prócz tych, które są pobierane we wszystkich portach chińskich na rzecz funduszu, przeznaczonego na uiszczenie kontrybucyi za wyprawę przeciw bokserom. Wiadomo, że Rosya pobiera takie cła, jak wszędzie w Rosyi, nawet w Port-Arturze, lubo zajmując to miasto, zobowiązała się uczynić je portem wolnym. Lord Balfour zrzekł się zatem co do Mandżuryi polityki „drzwi otwartych“. Z pewnością musiał mieć do tego poważne powody, ale ponieważ one nie są znane publiczności, przeto mowa jego zrobiła złe wrażenie. Powiedziano, że się ukorzył przed Rosyą i że zanadto pośpiesznie dał jej do zrozumienia, iż za Mandżuryę nic nie potrzebuje zapłacić Anglii. Zdarzyło się przytem, iż prawie jednocześnie polityczny jego przeciwnik, wódz opozycyi liberalnej lord Rosebery, wygłosił w Sheffieldzie ognistą filipikę przeciw celnym projektom Chamberlaina, przyczem bardzo wymownie dowodził, że angielski przemysł potrzebuje tylko „drzwi otwartych“ do krajów zamorskich, a wówczas bogactwa Anglii będą się nadzwyczajnie zwiększały. Ten występ Roseberyego zwiększył krytyczne zapatrywanie się ogółu na mowę Balfoura do takiego stopnia, że nawet poczęto utrzymywać, iż po otwarciu sesyi parlamentu gabinet nie będzie miał większości. Naturalnie jest to ogromna przesada. Politycy angielscy niezawodnie zrozumieją, że Balfour nie z żadnego sentymentalizmu, lecz z gruntownej potrzeby wyraził się o Rosyi bardzo pochlebnie. Przecież w tym samym sensie i równie stanowczo odezwał się on o akcyi Austryi i Rosyi wobec Turcyi. Z tego wynika, że stosunki międzynarodowe wymagały takiego zaznaczenia ze strony rządu londyńskiego, iż między mocarstwami trwa zgoda. Publiczności może się to nie podobać, ale posłowie będą musieli ocenić to ze stanowiska interesów państwowych.

Mowa X. biskupa Pelczara

wypowiedziana w Sejmie dnia 27 października b. r. podczas dyskusyi budżetowej.

Uważając dyskusyę budżetową za rachunek sumienia publicznego, pozwolę sobie wypowiedzieć słowa prawdy o naszych potrzebach, biedach i niebezpieczeństwach.

Omówienie polityki zostawiam komu innemu, dla mnie dosyć, gdy podniosę z uznaniem trwałą dążność Sejmu i Koła polskiego w Wiedniu do obrony interesów kraju, a zarazem umocnienia jedności i potęgi monarchii.

Sądzę, że koniecznem jest tu solidarne skupienie się wszystkich stronnictw, bo secesya na tem tle tworzy same tylko karykatury.

Pod względem religijnym zaznaczam z radością pewien postęp w społeczeństwie polskiem. Duchowieństwo, coraz światlejsze i gorliwsze, coraz wydatniejszą na różnych polach rozwija działalność; my zaś biskupi staramy się przez popieranie burs i zakładanie seminaryów dla chłopców, pomnażać jego szeregi. Słuszna atoli, aby tu i świeccy pomagali swoim pasterzom.

Wśród klas wykształconych widocznym jest zwrot do Kościoła, tej arki zbawczej jednostek i społeczeństwa i najsilniejszej narodu naszego ostoi; lud zaś, pominąwszy nieliczne wyjątki, stoi mocno przy wierze ojców. Nie brak atoli i tu niebezpieczeństw, które sprowadzają złe prądy, a szczególnie radykalizm i socyalizm, mające także swoich misyonarzy z nader czynną propagandą. Zbyteczna dowodzić, że obowiązek bronienia wiary i moralności cięży nietylko na duchownych, ale i na świeckich, zwłaszcza na tych, których Opatrzność postawiła na świeczniku.

Pocieszającem jest zjawiskiem, że domów Bożych z każdym rokiem przybywa, przeważnie z dobrowolnych ofiar. Gdzie udział konkurencyi jest koniecznym, tam nierzadko trafiają się rekursa, które w niektórych starostwach całemi latami leżą nietknięte, z wielką szkodą dla parafij i z niemałem rozgoryczeniem ludu. Niechże mi wolno będzie mieć nadzieję, że energia p. namiestnika doda pary powolniejszym lokomotywom. Uważam też za konieczne pewne zmodyfikowanie ustawy konkurencyjnej i polepszenie doli organistów.

Co do obyczajów, lepiej jest w wielu wioskach, przynajmniej pijaństwo w znacznej mierze zostało przełamane, dzięki szczególnie misyom, przeorującym co lat kilka, czy kilkanaście, każdą parafię, co oby również się działo i w parafiach ruskich. Słuszną zatem jest rzeczą, aby podnieść subwencyę na te misye, acz duchowieństwo większą część wydatków chętnie ponosi.

Zato w miastach i wielu miasteczkach pijaństwo się wzmaga, bo tam co kilka kroków jest żydowska szynkownia, obok innych kloak zepsucia. Nadto ustawa przeciw pijaństwu bywa zupełnie lekceważoną, i nieraz się zdarza, że policya patrzy spokojnie na orgie pijaków, a po wsiach i miasteczkach prawie jej nie ma. Tu reforma jest konieczną.

Na polu oświaty, polskie ogniska nauki pracują ciągle nad wyrabianiem światła duchowego; lecz któżby śmiał zaprzeczyć, że ta praca mogłaby być intenzywniejszą? Powoli, ale stopniowo światła u nas przybywa, nawet po wioskach, o czem świadczy wzrost szkół i czytelń. Radbym tylko, aby postęp był tu raźniejszy, i dla społeczeństwa zbawczy, a w szczególności, aby pomnażano i udoskonalano internaty przy seminaryach, jak również, aby sprawą zakładania czytelń ludowych zainteresowały się wszystkie nasze sfery, bo tu dużo jeszcze apatyi w społeczeństwie.

Podnoszę z pociechą, że nauczycielstwo nasze, o ile je poznałem, pracuje gorliwie i w dobrym duchu; godnem jest zatem szacunku wszystkich i dalszej życzliwości kraju.

O pracy zakonnic w szkołach i ochronkach mogę dać jak najchlubniejsze świadectwo, a nie wątpię, że na nie zasłużą sobie także świeżo sprowadzeni Bracia szkolni. Zresztą co do szkół, wyłuszczyłem moje zapatrywania w roku zeszłym; w tej też sprawie pójdzie niebawem memoryał do kraj. Rady szkolnej.

Na polu ekonomicznem liczymy więcej klęsk niż zwycięstw. Świeże powodzie wołają o jak najrychlejszą regulacyę rzek, a częste pożary, o asekuracyę przymusową pod egidą kraju.

Trzebaby podnieść ogólny dobrobyt, tymczasem polski przemysł i handel prawie w kolebce, a podchowane z wysiłkiem instytucye finansowe i przemysłowe giną nieraz nagłą śmiercią, albo ciężkie odnoszą rany, czy to od nieudolności i niedbalstwa dyrektorów i rad nadzorczych, czy też wskutek nieuczciwości przebiegłych kasyerów. W ostatnich latach patrzyliśmy z oburzeniem i wstydem na haniebne defraudacye; ale czy sądzicie panowie, że Polak będzie mądry po szkodzie? Gdzie tam! Jeszcze nie jedna czeka nas katastrofa, bo lekkomyślność, lenistwo i zbytek trudno wyrugować.

Widząc z ubolewaniem, że dwory szlacheckie, mające być niejako warowniami życia religijnego i narodowego, coraz więcej znikają z widowni, a ziemia polska w znacznej mierze przechodzi w ręce ludzi, dotąd obcych nam duchem, którzy zaskorupiając się w swoim egoizmie rasowym, mało dbają o dobro ludu, a mniej jeszcze o nasze sprawy narodowe. Kurczy się miła Ojczyzna nasza — mogę powiedzieć ze Skargą — nietylko tam, gdzie wyrodni jej synowie ziemią polską frymarczą na rzecz naszych wrogów, ale poniekąd i tu. Niestety, nawet klęski straszne nie wyleczyły nas zupełnie z wad zastarzałych. Oby więc wśród właścicieli wiejskich nie było nikogo, coby nie szanował ziemi ojczystej; kto zaś koniecznie pozbyć się jej musi, niech ją odda innym stróżem religijnego i narodowego ducha, pamiętając w razie parcelacyi, aby w tworzącej się osadzie powstały równocześnie, o ile można, kaplica publiczna i szkoła.

Nie potrzebuję nadmieniać, że ustawę o parcelacyi i o włościach rentowych uważam za nader pożądaną; pragnę tylko, aby banki parcelacyjne uwzględniały także interesa religijne, narodowe i społeczne.

Po miastach i miasteczkach widzę zupełną przewagę przemysłu fabrycznego nad rękodzielnictwem i coraz większy upadek stanu mieszczańskiego, tak, że wielu rzemieślników w ostatniej żyje nędzy i pracuje na korzyść obcych kapitalistów. Sporadyczne usiłowania, by ich za pomocą spółek, Kas, czy towarzystw wydźwignąć z niedoli, rzadko prowadzą do celu; nie pomogą też same wiece, czy świetne mowy lub odezwy, któremi fantazya polska, nawet demokratyczna, tylko na chwilę się zapala; ale potrzeba czynów i to dobrze obmyślanych, zbiorowych, trwałych, dla którychby zachęta szła z góry, od rządu i autonomii. Potrzeba także solidarnej pomocy wszystkich stanów, aby krom konieczności, nie wywozić pieniędzy za granicę, ani bogacić obcych fabrykantów, ale wspierać przemysł krajowy, a przytem podnosić intelektualny i moralny poziom naszych rękodzielników.

Dotąd za mało się robi na tem polu.

Za to lud polski w wielu wioskach ma się lepiej, dzięki nie tylko trzeźwości i oszczędności, ale także zapobiegliwości, która mu każe szukać pracy i zagranicą. Wychodźtwo czasowe przynosi korzyści i szkody; skoro atoli stało się koniecznem, trzeba je otaczać opieką ustaw i władz, zaprowadzając zarazem potrzebne biura pośrednictwa pracy; rzeczą zaś duchowieństwa jest i będzie czuwać, ażeby nam z obczyzny nie importowano bezbożności i zepsucia. (Brawo!).

Ogółem rzecz biorąc, wiele widzę biedy w kraju naszym, bo ziemia nagle rozdrobniona i nieświetnie uprawiana, nie może wyżywić wszystkich. Trzeba tedy spotęgować jej płodność i ulepszyć chów bydła, do czego też zmierzają towarzystwa gospodarcze i Kółka rolnicze, najżyczliwszego poparcia godne, a jednak przez społeczeństwo nie zbyt gorąco popierane.

Trzeba również podnosić przemysł domowy i drobny handel, mnożyć Kasy Raiffeisena, tak pożyteczne dla ludu, zakładać pasieki i sady, tak niestety zaniedbane wśród ludu i budować gospody chrześcijańskie, ale niejedna wioska może się skarżyć, jak ów paralityk: Niema człowieka. Otóż tu piękne pole działania dla duszpasterzy, nauczycieli i obywateli wiejskich.

Z zadowoleniem podnoszę, że ostrze, t. zw. kwestyi ludowej znacznie się stępiło, bo dziś wszystkie stronnictwa godzą się na to, że trzeba dźwigać lud w każdym kierunku i zaprawiać go w służbie obywatelskiej, a przytem poprawiać samorząd gminy i niektóre ustawy— słowem, że trzeba uczynić lud zdrową i czynną cząstką organizmu narodowego. (Brawa).

Sam lud przychodzi do coraz lepszej świadomości swoich praw i obowiązków, a wielu z tych, jak sam sprawdziłem, co wpierw uległo gorączce politykomanii, patrzy teraz jaśniej na sprawy publiczne i nabywa prawdziwego patryotyzmu.

Oby i ci, którzy w imię miłości ludu i rzekomo dla jego dobra podkopują jego zasady religijne, osłabiają w nim poszanowanie władzy, prawa i własności, wszczepiają weń nienawiść do innych stanów, zrozumieli wreszcie, że w ten sposób ciężką krzywdę wyrządzają ludowi i szkodzą srodze sprawie narodowej. (Brawa).

W utarczkach domowych naszych stronnictw nastało pewne uciszenie; a jest ono koniecznem, bo wobec trzech kwestyj groźnych, potrzeba nam rozwagi i jedności.

Pierwszą jest kwestya socyalna.

Od kilkunastu lat wciska się do naszych miast socyalizm antyreligijny i antynarodowy, werbując pod czerwony sztandar klasę robotniczą, dojrzalszą młodzież i ludzi wykolejonych z warstw światlejszych.

Szeregi jego, mimo mocowania się namiętnego i hałaśliwych demonstracyj, byłyby bezsilne, gdyby nie pieniądz zagraniczny (Brawo) i czynna pomoc żydów, i to nie tylko ruchliwego proletaryatu, ale także sprytnych adwokatów i akademików (Brawa).

Bądź co bądź, nie można sobie lekceważyć socyalizmu, bo nędzy moralnej i materyalnej u nas wiele, a zarówno po miastach jak i po wsiach nie brak malkontentów, co marzą o przymusowym podziale kapitałów i ziemi.

Trzeba tedy z jednej strony przeprowadzić prawidłowo, na drodze ustawodawczej reformę socyalną i stać na straży podwalin społeczeństwa, z drugiej strony przestrzegać ściśle sprawiedliwości względem pracujących (Brawo) tworzyć domy i biura pracy, organizować po miastach opiekę nad ubogimi i nad zaniedbanemi dziećmi, urządzać misye, zakładać bractwa, stowarzyszenia katolickie, ochronki, przytuliska, szpitale.

Coś się już robi na tem polu, dzięki gorliwości duchowieństwa — bo przyznać to muszę — jakoteż inicyatywie konferencyi św. Wincentego a Paulo i Sodalicyi Maryańskich, a z radością widzę troskliwość kraju i tego Sejmu Wysokiego o pomnożenie szpitali; ale tego wszystkiego jeszcze za mało, za mało.

Niechże tedy każdy wedle sił ima się tej pracy, słuchając przemądrych encyklik Leona XIII. — Oto jedyne rozwiązanie kwestyi socyalnej.

Niebezpieczną może się również stać kwestya żydowska. (P. Szajer: Bardzo niebezpieczna.) nietylko dla tego, że nadzieje asymilacyi zawiodły, ale też, że w łonie społeczeństwa żydowskiego dokonywa się szkodliwy rozkład, bo żydów poczciwych, starego autoramentu, owych Jankielów mickiewiczowskich, kochających tę ziemię, która ich przygarnęła miłosiernie i wzbogaciła, coraz mniej; natomiast jedna część „młodych“ upaja się mrzonkami syonizmu i nabiera coraz większej nienawiści do społeczeństwa chrześcijańskiego, a druga rzuca się w wir socyalizmu, łudząc się, że w ten sposób potrafi pomódz rewolucyi społecznej, odwrócić od pola własnego na cudze.

Nienawiść, idąca nieraz w parze z wyzyskiem, wywołuje antysemityzm; nie potrzeba jednak lękać się groźniejszych zaburzeń przeciw żydom, póki na straży ich życia i mienia stać będzie pobożność ludu naszego.

Zbyteczną byłoby rzeczą zapewniać, że potępiając wszelki gwałt i wszelką niesprawiedliwość, nie przestaniemy przypominać naszym owieczkom, jakie obowiązki mają względem każdego bliźniego.

Oby i z drugiej strony pamiętano o tych obowiązkach.

W końcu poświęcę kilka uwag sprawie najdrażliwszej i dla kraju naszego najważniejszej, to jest obopólnym stosunkom dwóch narodowości, polskiej i ruskiej,

Zaznaczam z boleścią, że między braćmi po wierze i sąsiadami coraz większa otwiera się przepaść; co gorsza, że rozterka z dziedziny politycznej przechodzi na pole religijne i społeczne.

Nie przeczę, że Polacy nie są wolni od wszelkiej winy, ale i to jest rzeczą pewną, że tę rozterkę potęgują ciągłe skargi ze strony ruskiej, niby treny Jeremiaszowe, wyśpiewywane w pismach i na zebraniach, a także i tu w Sejmie, nad uciskiem obrządku i narodowości.

Są-li one uzasadnione? Przedstawię je w świetle prawdy, zapewniając, że te słowa, które wypowiem, dyktuje mi szczera życzliwość dla Rusinów.

Stosunki obu obrządków reguluje t. zw. Konkordya, tj. umowa, zatwierdzona przez Stolicę św. w r. 1863 i obowiązująca obie strony w sumieniu.

Niestety, prawda każe wyznać, że są xięża ruscy, którzy nic sobie nie robią z Konkordyi, bez wiedzy ordynaryatów i pozwolenia Stolicy św. wcielają łacinników do swego obrządku. Bezprawie wywołuje odwet, to też zdarza się, że ten lub ów pasterz łaciński przyjmuje nieprawnie jakąś owieczkę ruską, garnącą się do jego owczarni.

Konstatuję tu fakta, ale ich nie pochwalam, owszem, aksyomatem moim, który ciągle duchowieństwu przypominam, jest trzymać się Konkordyi nie płacić złem za złe, cudzego nie brać, swojego nie dać, jeżeli zaś zachodzą słuszne powody, na zmianę obrządku zezwolić.

Twierdzę przytem śmiało, że nawet już po ogłoszeniu Konkordyi, strata i to znaczna jest po stronie obrządku łacińskiego, a tem samem narodowości polskiej, z tej głównie przyczyny, że włościanie nasi, mieszkając wśród Rusinów, nie mieli należytej opieki, a stąd tracili przywiązanie do obrządku łacińskiego i zapominali mowy polskiej.

Panowie Bracia — mówię tu do obywateli wiejskich i duszpasterzy łacińskich — czas już naprawić winę przodków, czy poprzedników! I dzieje się to już po części, bo po wioskach coraz więcej buduje się kaplic i coraz usilniejsze robią się starania, ażeby dzieci łacinników i Polaków nauczyły się w domu i w szkole tego języka, w którym się do nich przemawia w kościele.

Skoro tedy o polonizowaniu i latynizowaniu Rusinów nikt nie myśli, czyli słuszną jest rzeczą widzieć w kaplicach łacińskich jakoby baterye, wymierzone przeciw Rusi?

Wszakże nikt z Polaków nie oburza się, ani smuci tem, że w każdej prawie wiosce, gdzie mieszka choćby garstka Rusinów, jest choć mała cerkiewka.

Co więcej, biskupi łacińscy i obywatele wiejscy przyczyniają się chętnie do budowy cerkwi ruskich, a cerkiew ruska w Krakowie odnowioną została przeważnie groszem polskim.

Z drugiej strony, mnożyć liczbę kościołów i szkół dla łacinników i Polaków, wpierw zaniedbanych, urządzać dla nich nabożeństwa, misye i naukę katechizmu w języku polskim, zakładać wśród nich ochronki, czytelnie i kółka rolnicze, to obowiązek święty pasterzy i wiernych.

Otóż ten obowiązek będziemy spełniać pilniej niż dotąd, nie na pohybel Rusinom, ale na chwałę Bożą i ku pożytkowi społeczeństwa tak polskiego jak ruskiego. (Brawa).

Niechże tedy raz na zawsze umilkną skargi, jakoby Rusini na polu religijnem byli pokrzywdzeni. Owszem, powiem śmiało, że oni tu poniekąd nad nami górują, bo przy zupełnem równouprawnieniu, zagwarantowanem przez Konkordyę, mają nierównie większą liczbę parafij i pasterzy. A skądże idzie utrzymanie tychże? Z dawnych fundacyi polskich i z funduszu religijnego galicyjskiego, który zasilił się tylko groszem polskim! Tymczasem my łacinnicy nie możemy się czasem doprosić, nie tu we Lwowie, ale tam w Wiedniu, kilkuset koron na założenie jakiejś nowej stacyi wikarego lub ekspozyta.

Nie ma też mowy o poniżeniu obrządku lub narodu ruskiego, bo przecież chwilowego uniesienia młodzieży polskiej, wywołanego rozdrażnieniem z powodu niecnego napadu na rektora wszechnicy, nie będzie nikt kładł na karb całego społeczeństwa polskiego.

Mogę śmiało powiedzieć, że wśród Polaków nie masz nikogo, któryby nie szanował obrządku ruskiego, zatwierdzonego przez Stolicę św. i otoczonego macierzyńską jej opieką. Któżby także nie cenił Unii świętej, za którą krew przelał św. Józafat, a tylu chełmskich kapłanów i wiernych poszło na wygnanie, tej Unii, która wydała takich mężów, jak Pociej, Rutski, Kiszka i wielu innych?

My biskupi, wchodzimy chętnie do cerkwi ruskich, z słowem pokoju i błogosławieństwa, zaznaczając przez to jedność wiary, poszanowanie drugiego obrządku i miłość dla ludu ruskiego. Toż samo kler łaciński dalekim jest od lekceważenia duchowieństwa ruskiego, jak również od uczuć nienawiści, biskupów zaś ruskich przyjmuje nie z mniejszą czcią, aniżeli

swoich, idąc za poleceniem naszem i własnem poczuciem.

Tymczasem muszę to z bólem podnieść — łacińscy biskupi nie wszędzie znajdują takie przyjęcie i zdarzyło się nawet, że za przybyciem biskupa łacińskiego, cerkwie się zamykały, a dzwony milkły. Czyż można pochwalać podobne zachowanie się, albo te słowa nienawistne, padające w niektórych cerkwiach, czy te hasła pewnych sfer ruskich, nawołujące do zerwania wszelkich z nami stosunków i do zupełnego separatyzmu nawet na polu życia religijnego i dobroczynności?!

Cóż dziwnego, że z tej harmonii pięknej, która niegdyś łączyła kapłanów obu obrządków przy pracy duchownej, ledwie gdzie ślad pozostał.

O! niechże wróci ta harmonia, bo trzeba nam połączonemi siłami zwalczać wspólnych wrogów tego kraju, kiedy wrogów mamy: ciemnotę, pijaństwo, nędzę i socyalizm, trzeba jednemu i drugiemu ludowi przysparzać chleba niebieskiego i ziemskiego.

Ale powie kto może z szanownych posłów ruskich:

„Jakże mogą Rusini iść ręka w rękę z Polakami, kiedy na polu politycznem doznają od nich tak ciężkich krzywd?"

Jestże to prawdą? Ja sam stwożony pytam się: Czy Polacy, gdzieindziej ciemiężeni, tutaj wbrew swoim tradycyom, stali się ciemiężcami?

Kiedy jednak w tej Izbie słyszę mowę ruską i to nawet z ust najwyższych dostojników kraju, kiedy widzę Rusinów we wszystkich urzędach, kiedy zliczam ruskie katedry uniwersyteckie, gimnazya, szkoły ludowe, zakłady, stowarzyszenia, dzienniki, uspokajam się i mówię: Daj Boże, aby bracia nasi za kordonem takiego doznawali ucisku! (Brawa i huczne oklaski). Zaznaczam tu wyraźnie, że Rusini mają prawo korzystać ze wszystkich swobód konstytucyjnych, żądać dla siebie wymiaru sprawiedliwości i dążyć do prawidłowego rozwoju swego życia narodowego. Gdyby jednak ktoś z nich skarżył się na to, że Polacy nie chcą zrzec się praw swoich, ani opuścić swoich stanowisk, czy wiosek i wynieść się za San, albo nawet za Wisłok, nazwałbym to uroszczeniem dzikiem, niesprawiedliwem! Tymczasem podobne skargi podnoszą niektóre dzienniki ruskie, co gorsza, zachwalają tak nowego rodzaju hakatyzm, prą do strejków, grożą bojkotem, ukazują nawet krwawe widmo hajdamaczyzny rozdmuchując całą siłą ogień nienawiści do Polaków.

Niestety ogień ten wzrasta i rozpala nawet serca młode.

Wszak niedawno temu w pewnem mieście przy uroczystości narodowej dziewczynka młoda, polityki całkiem nieświadoma, w przemówieniu swojem powtarzała po kilkakroć: „Lachy worohy", a starsi jej przyklaskiwali.

Ale czy ta nienawiść jest usprawiedliwiona?

Nie przeczę, że w przeszłości popełniono wiele błędów w stosunku do Unii, ale za nie srodze odpokutowano i choć w części je naprawiono. Czyli tedy sprawa za winy dawne karać pokolenie dzisiejsze? Takiem samem prawem mogliśmy dzisiaj pociągać Rusinów do odpowiedzialności za zbrodnie Gonty i Żeleźniaka; lecz któżby był tak nierozsądnym?

Zresztą nie godzi się zapominać, że Polsce w znacznej części zawdzięczają Ruś powrót do Kościoła katolickiego i przyswojenie cywilizacyi zachodniej; a nie można też pominąć milczeniem, że tylko tu w tym kraju i przy pomocy Polaków mogą Rusini wyznawać swobodnie swą wiarę, zachowywać swą odrębność narodową i uprawiać swe piśmiennictwo, słowem, że wolno im tu żyć, podczas gdy gdzieindziej każą im umierać. Któż nie widzi jak smutnym jest los Rusinów za Karpatami? A cóż dopiero mówić o Rusi za granicą, gdzie Unia zniszczona, duch okuty w kajdany, usta zakneblowane?!

Czemu tedy — może kto zarzucić, tu w krainie wolności i równouprawnienia, Polacy nie pozwalają ruskiej narodowości rozwijać się w całej pełni? Czemu? Oto dlatego, że Rusini skierowali swój ruch narodowy na błędne tory, wskutek czego u Polaków powstała obawa, aby drogą, mylnie obraną, nie wiodła do zagłady Unii, do osłabienia podwalin etycznych i do zachwiania ładu społecznego, słowem, do zguby społeczeństwa ruskiego i polskiego.

Niech ustąpi ta obawa, a znając psychologię charakteru polskiego, mogę śmiało powiedzieć, że Polacy nie sprzeciwią się zaspokojeniu słusznych potrzeb swoich pobratymców, co więcej, że i sami w szkołach będą uczyć się języka ruskiego. (Brawa).

Przedewszystkiem Panowie bracia Rusini, trzeba dążenia Wasze narodowe oczyścić z nienawiści do Polaków, bo nienawiść, to wróg straszny, wolą Bożą potępiony, więcej szkodzący Rusinom, aniżeli Polakom. Wprawdzie niesumienni agitatorowie spodziewają się z rozżarzenia nienawiści spotęgowania sił narodowych, ale jakże wielce się mylą! Nienawiść bowiem, to jak mocna gorączka, która na chwilę tylko siły podnieca, by tem większą niemoc po sobie zostawić.

Nadto nienawiść rodzi nienawiść, toż łatwo stać się może — lecz oby się nie stało — że Polacy, z natury usposobienia krewkiego, ale nie mściwi, ani zawzięci, wobec nienawiści nieubłaganej porwą się do czynów, przekraczających granice godziwej obrony.

Wszakże już przeszłoroczne strejki i secesye studentów we wszechnicach polskich nieznaną wpierw energią, co prawda, nader podobną do słomianego ognia.

Niech mi tu wolno będzie odezwać się do społeczeństwa polskiego: Panujmy nad sobą, by nie dać się unieść żądzą zemsty i nie pozwalajmy jakieś krzywdy; a dziennikarze polscy niechaj nie maczają swoich piór w samej tylko żółci! (Huczne brawa i oklaski). Owszem, miłując swój obrządek i strzegąc pilnie swoich praw i skarbów narodowych, kierujmy się duchem chrześcijańskim względem naszych sąsiadów ruskich, bo miłość w końcu zwycięży. (Brawa).

Zwracam się także ze słowem serdecznej przestrogi do przywódców społeczeństwa ruskiego: Trzeba gasić czemprędzej ogień nienawiści, inaczej ten pożar, szkodząc sąsiadom, zniszczy także dom własny. Jeżeli nienawiść ogarnie nawet serce wieśniacze, dotąd spokojne i pobożne, może zbudzić się ze snu straszna hajdamaczyzna i wywołać sceny, których widownią była w roku 1846 Horożana. Przyjdzie wtenczas do walki bratobójczej, a na kogoż spadnie wina za krew przelaną i spustoszenia zrządzone? Lecz choćby do tego nie przyszło, nienawiść zamąci pokój, powstrzyma pracę organiczną nad rozwojem kraju, osłabi przywiązanie do Unii, spaczy sumienia, wzruszy podwaliny etyczne i społeczne, torując natomiast drogę radykalizmowi, za którym pójdzie ślad w ślad socyalizm i najgorszy ich płód, anarchizm. Nienawiść, niby żmija jaka, zakazi swoim jadem ducha narodu ruskiego, a „narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból".

Nie da się zaprzeczyć, że nienawiść, a za nią radykalizm wciska się coraz silniej nietylko do pewnych pism, ale nawet proh dolor! do niektórych gimnazyów ruskich i do tego przyszło, że poważni ojcowie rodzin, wcale nie polonofile, wzbraniają się posyłać synów swoich do tych szkół, a prawdziwi patryoci ruscy załamują ręce, wołając: Przebóg! dokąd my idziemy! I nie może być inaczej, skoro niektórzy nauczyciele ciągle wmawiają w młodzież, że „największym wrogiem Rusi jest Lach", a jako gwiazdę przewodnią wskazują jej pieśń Szewczenki, tę pieśń, zawierającą obok tonów pięknych, tony fałszywe i złowieszcze, gdzie bluźni Bogu i Najświętszej Pannie, urąga się z rzeczy świętych, każe zapalać lulki u świec kościelnych i rozdzierać ornaty na onucki; apoteozuje hajdamaczyznę, stawia jako ideał Rusi rzeczpospolitą radykalną, bez pana i xiędza.

Niestety, ten posiew nie idzie na marne, jak świadczą o tem fakta pożałowania godne. Toż nie dziw, że niedawno temu jeden z zacnych patryotów ruskich powiedział: „Gdyby odemnie zależało, zniósłbym wszystkie gimnazya ruskie, a natomiast zaprowadziłbym obowiązkową naukę języka ruskiego". Ja sam jestem za taką nauką; a co do szkół ruskich, wyrażam życzenie, aby ich nie znosić, ale roztaczać nad niemi ściślejszy nadzór ze strony władz i społeczeństwa tak polskiego jak ruskiego, aby tłumić w zarodzie wybryki nauczycieli czy uczniów, aby przejrzeć biblioteki szkolne i przetrzebić poezye Szewczenki, zanim się je da w ręce młodzieży, czego też żąda wielu duchownych ruskich; a z drugiej strony, by ująć w mocniejsze kluby prasę radykalną, iżby fałszem i nienawiścią nie zatruwała serc młodych. Czy to nastąpi? Czy wreszcie ucichnie szczęk broni w obozie ruskim?

O biedna ta Ruś! biedniejsza stokroć, niż naród polski, tak, że wielcy jej mężowie pewnie płaczą nad nią w swoich grobach, widząc, że z jednej strony czyha panrusyzm prawosławny, z drugiej radykalizm antyreligijny, niby dwa smoki apokaliptyczne, otwierające swe paszcze, aby ją pożreć. Baczność tedy, stróżowie Syonu, bo wielkie niebezpieczeństwo grozi religii społeczeństwa ruskiego, grozi Unii św., grozi i Wam, wszakże słyszę, że i sztunda ukraińska wdziera się do niektórych parafij kresowych, podczas gdy tam, wśród wychodźców ruskich w Ameryce, zjawia się pokusa straszna w postaci cerkwi niezależnej i rosyjskiego prawosławia, wabiącego ich workiem pełnym srebrników. Baczność, wodzowie ludu ruskiego, bo za upadkiem Unii pójdzie z pewnością zgubny rozkład w dziedzinie życia narodowego i społecznego.

Kto okiem życzliwym dla Rusi śledzi bieg dziejów, ten widzi najprzód, że zlanie się jej z panrusyzmem byłoby jej samobójstwem; ten widzi dalej, że budowa wymarzonej przez Szewczenkę republiki radykalnej, rusko-ukraińskiej, należy do krainy utopii, t. j. mrzonek nieziszczalnych, a temsamem szkodliwych,—ten widzi wreszcie, że niema innej drogi zbawienia dla Rusi nad tę, którą obok tylu innych mężów wskazywał znakomity pasterz i wielki patryota ruski kardynał Sembratowicz, głosząc jako ideę przewodnią narodu: niezachwianą wierność dla Unii, spokojną pracę nad wyrobieniem sił narodowych i szczerą zgodę z Polakami. Czy ta idea zstąpiła z nim do grobu?

Miejmy nadzieję, że Rusini przywiązani do Unii i do swojej narodowości, a przytem ducha pojednawczego, otrząsną się wreszcie ze zmory teroryzmu i jako pośredniczące stronnictwo uchwycą w swe ręce ster nawy ruskiej, — że rozum weźmie górę nad szałem, sumienie nad nienawiścią, umiarkowanie nad szowinizmem.

Kończę gorącem wezwaniem do wszystkich: Naród Polski i Ruś, to jakby małżeństwo, które skojarzyła wola Boża i praca wieków. Rozwód między nimi niemożebny, separacya zaś zaszkodzi jednej stronie i drugiej, więcej atoli Rusinom. Toż zamiast marnować siły w waśni domowej, łączmy się wszyscy bez różnicy narodowości, stanów i stronnictw, aby gasić ogień rozterki, szkodliwy dla kraju, umacniać podwaliny religijne, etyczne i społeczne, podnosić oświatę i dobrobyt, naprawiać co jest w kraju wadliwego, pokrywać kraj nasz świątyniami, szkołami, szpitalami i zakładami dobroczynnymi, bo takiej pracy z pewnością Bóg pobłogosławi (Długotrwałe oklaski w całej Izbie, posłowie składają mówcy gratulacye).

Co i o czem piszą.

Lwowski korespondent *Wieku* warszawskiego porusza także sprawę tych tak wysoce nieusprawiedliwionych, a tak za to szalenie namiętnych ataków na prezesa Jaworskiego. Stawia on kwestyę bardzo jasno. Oto, powiada, warto się zastanowić nad tem, dlaczego Koło polskie nie przyjdzie do prezydenta ministrów dra Koerbera i nie powie mu wprost: Mój panie, oto są nasze żądania (tu litania tych żądań). Albo nam je wszystkie zaraz wypełnisz, albo robimy ci opozycyę, obstrukcyę i t. d. — Przecież to nic łatwiejszego nie byłoby, jak od razu wszystko to dostać, co kraj potrzebuje. Dlaczegoż więc Koło polskie tego nie robi? Oto dlatego — odpowiada korespondent *Wieku* — że

kilka tygodni takiej opozycyi, a Koła polskiego mogłoby nie być zupełnie. Czem jest dla rządu rozwiązać parlament? Czem jest oddać kraj na łup zwalczających się partyj i partyjek radykalnych? A w takim razie kraj, reprezentowany teraz w Wiedniu przez Koło polskie i kilka klubików, kłócących się między sobą, stałby jeszcze dalej niż teraz, na szarym, bardzo szarym końcu. Czemu zawdzięcza kraj prawa języka polskiego w sądzie i urzędzie, organizacyę Rady szkolnej krajowej? Rozporządzeniom cesarskim, rozporządzeniom odwołalnym na jeden podszept złośliwego ministra Niemca, tak, jak odwołano rozporządzenia językowe dla Czech, wydane przez nieszczęśliwego Kazimierza Badeniego. Ostrożnie więc z żądaniami „ostrego tonu", bo ten odbić się może na narodowym dorobku naszym w Galicyi srożej, niżby się dało przypuścić. Prawda, że Koło niewiele działa dla kraju, ale przynajmniej strzeże tego, co posiadamy i uszczuplić nie da. Jakiekolwiekby panowały w niem prądy, rząd liczy się z niem więcej, niżby się liczył z rozbitemi na frakcye i frakcyjki posłami radykalnego pokroju, których p. Koerber umie wybornie ugłaskać: exemplum „cesarsko-królewscy socyaliści" najpokorniejsi, mimo groźnej postawy, słudzy c. k. rządu.

Korespondent *Wieku* ma zupełną racyę gdy ostrzega przed niebezpieczeństwem polityki awanturniczej, ale nie ma racyi, gdy mówi, że Koło polskie „niewiele" dla kraju robi. Mówiąc ten wyraz, korespondent uległ suggestyi pism opozycyjnych. Gdyby bowiem otrząsnął się z tej suggestyi i popatrzał spokojnie na potrzeby kraju i rezultaty pracy Koła polskiego, toby się przekonał, że zrobiło ono wszystko, co mogło, wszystko to oczywiście, co wobec rozbitego parlamentu, niezdolnego do żadnej pracy ustawodawczej można było osiągnąć bez wywołania gwałtownych protestów ze strony innych stronnictw parlamentarnych.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 13 listopada. Sejm załatwił wczoraj wszystkie 37 spraw o wydanie posłów sądom, zgodnie z wnioskami komisyi, poczem przystąpiono do dalszej dyskusyi nad programem rządu. Przemawiał p. bar. Kaas z stronnictwa ludowego przez dwie godziny; następnie zabrał głos wśród wielkiej wrzawy na lewicy, prezydent gabinetu hr. Tisza i postawił wniosek, aby ze względu na ważność sprawy i ze względu na to, iż szkoda czasu na bezcelową dyskusyę nad programem rządu, postawiono na porządku dziennym obrad ustawę o kontyngengencie rekruta. Na to na lewicy powstaje wielka burza. P. Thali w imieniu partyi niezawisłości sprzeciwia się temu wnioskowi i powiada, iż wywoła on bardzo namiętną dyskusyę. Tego zaś sobie życzy rząd, aby mieć pretekst do rozwiązania sejmu. Byłoby o wiele prościej, ażeby zamiast przysyłania tu Tiszy z formą rządów parlamentarnych, postawiono odrazu na czele rządu komendanta korpusu ks. Lobkowitza (Wielka wrzawa na lewicy). Tisza tak samo przecież grozi nam szablami i kulami.

Pp. Hollo i Rakowszky proszą o głos. Prezydent izby Perczel oświadcza, iż według regulaminu, nad sprawą porządku dziennego zabierać może głos tylko czterech posłów, przeto zapyta się izbę, czy godzi się na udzielenie głosu tym posłom. Powstaje znowu wielka wrzawa na lewicy.

Na żądanie 20 posłów zarządził prezydent posiedzenie tajne. Na posiedzeniu tem zabrał głos p. Olay z partyi Kossutha i oświadczył, że byłby nastał pokój, gdyby zamiast języka węgierskiego w armii, wprowadzono język węgierski na wszystkich innych polach życia węgierskiego. Tisza jest dworakiem i chce tylko przypodobać się Wiedniowi.

Hr. Tisza odparł ten zarzut, oraz przemawiał przeciw posiedzeniu tajnemu, gdyż w sprawach publicznych chce działać i przemawiać tylko publicznie. Zresztą jest to absurd, jeżeli opozycya nie chce dopuścić rządu do przeprowadzenia programu dlatego, że program ten jej się nie podoba. Sprzeciwia się to bowiem wszelkim zasadom parlamentarnym, aby mniejszość uniemożliwiała większości przeprowadzenie programu.

P. Rakowszky ze stronnictwa ludowego również oświadcza, iż jest przeciwnym posiedzeniom tajnym, sądzi jednak, że wniosek Tiszy jest nie do przyjęcia, gdyż przedtem należy załatwić prowizoryum budżetowe.

Następnie kilku mówców z opozycyi atakowało prezydenta Izby za to, że nie chciał udzielić głosu pp. Hollowi i Rakowszkyemu, przez co naruszył regulamin.

Prezydent Izby Perczel odparł te zarzuty i oświadczył, iż ściśle się trzyma przepisów regulaminu.

Pp. Hollo i Szederkenyi zapytują Tiszę, nad którą z ustaw o kontyngencie rekruta toczyć się mają obrady, nad starą, której nie cofnięto, lecz zawieszono, czy nad nową.

Następnie zabrał głos p. Lengyel i oświadczył, iż będzie mówił dwie godziny.

Po mowach obstrukcyjnych Lengyela i Gabanyego, zabrał głos p. Varady. W czasie jego mowy partya niezawisłości opuściła salę, podnosząc równocześnie zarzut, że sejm nie jest w komplecie. Przewodniczący stwierdził jednakże komplet, poczem Varady dokończył mowę. Następnie przemawiał p. Udvary. Podczas jego przemówienia p. Lengyel zażądał głosu w sprawie formalnej i znowu utrzymywał, że na sali nie ma 40 posłów, wkońcu jednakże sam stwierdził, że jest komplet.

Po Udvarym o godz 10 zabrał głos dep. Papp i przemawiał przez dwie godziny przy zupełnym braku zainteresowania w Izbie.

Po nim nikt więcej nie żądał głosu, przeto zamknięto posiedzenie tajne i po pauzie 5-minutowej otwarto posiedzenie jawne.

Godz. 1 w nocy posiedzenie trwa dalej.

Prezydyum jest zdecydowane w razie konieczności, nie zamykać posiedzenia przez kilka dni z rzędu. Posłowie leżąc na sofach śpią w kuloarach, wielu z nich kazało sobie poprzynosić pościel. Usposobienie posłów raczej jest jowialne, niż wzburzone.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 listopada.

Otwierając posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej, zaprosił prezydent dr. Małachowski radnych na uroczystość poświęcenia szkoły im. Kordeckiego, które się odbędzie w poniedziałek 16 bm. — poczem, po odczytaniu pisma od OO. Jezuitów lwowskich do członków reprezentacyi naszego miasta z zaproszeniem do wzięcia udziału w niedzielnem dorocznem nabożeństwie ku czci św. Stanisława Kostki i po interpelacyi p. Makowicza o pewnej drobnej sprawie, zabrał głos p. Riedl, interpelując prezydenta w dwóch sprawach. W pierwszej z nich, nawiązując do niedawnej uchwały wiedeńskiej Rady miejskiej przeciw podrożeniu nafty, zapytał mówca prezydenta, czy nie byłoby wskazanem, ażeby lwowska Rada miejska wystąpiła przeciw podrożeniu w mieście cen mięsa, drzewa opałowego, nafty i t. p., oraz, czy ze strony gminnych władz targowych poczyniono jakie kroki w kierunku ścisłego przestrzegania przez handlarzy i kupców, zarówno cen, miar i wag wszelkich artykułów zbytu, jak i jakości artykułów spożywczych. Druga interpelacya mówcy dotyczyła ciągnącej się *in infinitum* sprawy miejskiej Kasy oszczędności. Mówca zapytał mianowicie, co słychać z tą sprawą i czy postąpiła ona choć trochę naprzód.

W odpowiedzi na pierwszą interpelacyę oświadczył prezydent dr. Małachowski, że miejskie biuro targowe czuwa nad przestrzeganiem przez handlarzy i przekupniów przepisów, obowiązujących w poruszonej przez interpelanta sprawie, i właśnie zarządziło nawet ścisłą rewizyę miar i wag w mieście, oraz wydelegowało specyalnie jednego urzędnika do przeprowadzenia rewizyi we wszystkich składach drzewa opałowego w celu zbadania, czy sprzedają one drzewo wedle przepisanej miary. Co do miejskiej Kasy oszczędności, to p. namiestnik przyrzekł, że po ukończeniu sesyi sejmowej zajmie się tą sprawą i zaprosi reprezentantów gminy na specyalną konferencyę w celu jej rozpatrzenia i omówienia. Że zaś, pomimo zamknięcia już sesyi sejmowej, dotąd to nie nastąpiło, powodem tego była nieobecność p. namiestnika we Lwowie. Teraz jednak prezydent sam przypomni p. namiestnikowi jego przyrzeczenie i będzie prosił o ostateczne załatwienie sprawy.

Z kolei, jeszcze przed przystąpieniem do porządku dziennego, zabrał głos prof. Pawlewski w sprawie pewnego wniosku, powziętego na jednem z dawniejszych posiedzeń Rady miejskiej, a mylnie przez organa wykonawcze załatwionego. Mianowicie przed paru miesiącami powzięła Rada miejska uchwałę, ażeby przedsiębiorcy budowlanemu p. Włodzimierzowi Podhorodeckiemu, w uwzględnieniu niezawinionych przez niego utrudnień, na jakie napotkał przy przesklepianiu znacznego obszaru koryta Pełtwi, wypłacić ponad kwotę ofertową nadwyżkę w sumie 15.378 kor., oraz drugą uchwałę, ażeby wyjednać u Wydziału krajowego dalszą emisyę obligacyj komunalnych w wysokości 45.622 kor. Obie te uchwały oddano do załatwienia pewnemu urzędnikowi i ten widocznie przez pomyłkę kwotę 15.378 koron zredukował do 9000 kor., a kwotę 45.622 kor. do 39.000 kor. Skutkiem rekursu p. Podhorodeckiego pomyłka ta wyszła na jaw i prof. Pawlewski przyszedł na Radę z wnioskiem o przywrócenie obu uchwał do pierwotnego ich brzmienia, co też uchwalono.

Przyszła następnie z porządku dziennego na stół sprawa utworzenia kilkudziesięciu stanowisk dla przekupni straganiarskich na placu Krakowskim. Sprawę tę referował p. Stachiewicz i przedstawił imieniem odnośnych sekcyi wnioski, w myśl których ustawi się niebawem na placu Krakowskim 67 straganów, w liczbie tej dwa kioski żelazne. Z wyjątkiem owych kiosków, przy wszystkich tych straganach wolno będzie sprzedawać tylko do godziny 2 po południu.

Ograniczenie to co do trwania czasu sprzedaży przy straganach wywołało długą i niezwykle ożywioną dyskusyę, której przebieg śledzili z ogromnem zainteresowaniem bardzo licznie na galeryi zebrani przekupnie, nagradzając oklaskami wszystkich mówców, przemawiających przeciw ograniczaniu straganiarzy co do czasu zarobkowania. Ostatecznie skończyło się na tem, że postanowiono przedłużyć czas sprzedawania przy tych straganach do godz. 6 wieczorem.

Miała być następnie omawiana sprawa zatargu drobnych handlarzy lwowskich z t. zw. „bojkami" i przedyskutowane petycye, przez obie strony interesowane w tej sprawie wniesione, ale z powodu zbyt wielkiej liczby wniosków, a głównie z powodu bałamutnego przedstawienia ich przez referenta, Rada postanowiła, ażeby wnioski w tej sprawie rozdać radnym w odbitkach autografowanych i dopiero potem nad nimi dyskutować. Nastąpi to na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej.

Następnie, około godz. $^{1}/_{2}9$, zarządził prezydent na żądanie licznych radnych posiedzenie tajne. Omawiano na niem przez blisko dwie godziny w bardzo ożywionej dyskusyi jedną tylko sprawę, a mianowicie sprawę roztrwonionych przez sekretarza, p. Dziubińskiego pieniędzy gminnych. Sekretarz ten, zastępując chwilowo bawiącego na urlopie szefa swego, pobierał w jego zastępstwie także i rozmaite pieniądze, przez strony składane, odbiór tych pieniędzy kwitował, ale nie składał ich do kasy, lecz zatrzymywał przy sobie i potem na własne wydawał potrzeby. Wedle przedstawionego na tem posiedzeniu tajnem przez radzcę p. Hobgarskiego stanu rzeczy, wysokość zdefraudowanych w ten sposób przez p. Dziubińskiego pieniędzy wynosi ogółem 14.600 koron. Na pokrycie tej sumy złożyła już dotąd rodzina owego urzędnika 6000 koron, co zaś do wyrównania reszty pozostałej, to kwestya ta nie jest jeszcze dotąd załatwiona. Co się tyczy p. Dziubińskiego, to go zasuspendowano i wdrożono przeciwko niemu śledztwo dyscyplinarne, a ponadto o sprawie całej zawiadomiona zostanie we właściwej drodze prokuratorya państwa.

Rada przyjęła wydane przez prezydyum przeciw owemu urzędnikowi zarządzenia do wiadomości, sama jednak uchwały żadnej nie powzięła, ale postanowiła wstrzymać się z ostateczną w tej sprawie decyzyą do dni ośmiu.

Z izby sądowej.

(Morderstwo przy ul. Kościuszki)

Lwów 13 listopada

Wczoraj wieczorem skończyła się rozprawa przeciw sprawcom mordu przy ul. Kościuszki l. 5. Sędziowie przysięgli po naradzie, która trwała blisko 2 godziny, uznali 11 głosami Wierzchołka i Czerwenego winnymi zbrodni skrytobójczego, rabunkowego morderstwa, zaś Radziewicza uznano 8 głosami winnym zbrodni z § 212, to znaczy, że złośliwie zaniedbał przeszkodzić czynowi zbrodniczemu, chociaż mógł to uczynić całkiem bezpiecznie. Zaprzeczono natomiast 12 głosami pytanie, idące w kierunku współwiny Radziewicza w morderstwie.

Werdykt ten ogłoszono o godz. $8^{3}/_{4}$. Potem przemawiali prokurator i obrońcy w sprawie wymiaru kary; ci ostatni prosili trybunał o uwzględnienie okoliczności łagodzących, a dr. Solański nadto prosił, aby w razie skazania Wierzchołka na śmierć, polecono skazanego łasce monarszej.

W czasie narady trybunału, Radziewicz z płaczem robił wyrzuty Wierzchołkowi, że przez fałszywe zeznania wtrącił go w nieszczęście. Wierzchołek słuchał tych wyrzutów całkiem obojętnie.

Po półgodzinnej naradzie, trybunał ogłosił wyrok następujący: Wierzchołka zasądza się na karę śmierci przez powieszenie na szubienicy, Czerwenego na 20 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc i ciemnicą z twardem łożem przez 24 godzin co roku w dniu 15 czerwca, Radziewicza na 4 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

Wierzchołek przyjął wyrok ponuro, Czerweny nie zmienił wyrazu twarzy, Radziewicz płakał.

Potem przewodniczący pytał oskarżonych kolejno, czy przyjmują wyrok. Wierzchołek oświadczył, że wniesie zażalenie nieważności, a Czerweny i Radziewicz prosili o trzy dni do namysłu.

Kiedy Czerwenego odprowadzano do więzienia, rzekł on zuchwale do publiczności: Mam szerokie plecy, mogę to wytrzymać.

* * *

Lwów, 13 listopada.

(Defraudacya).

Rozprawa przeciw Englowi, byłemu kontrolerowi urzędu gminnego w Gródku, skończyła się tak, że sędziowie przysięgli zaprzeczyli 6 głosami pytanie w kierunku kradzieży, a na tej podstawie trybunał wydał wyrok uwalniający.

* * *

Berlin, 13 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

W dalszym ciągu rozprawy wczorajszej, po znanych z wczorajszej depeszy popołudniowej przemówieniach prokuratora i przewodniczącego, przesłuchano rzeczoznawców pisma w celu stwierdzenia na podstawie porównania pisma starej Andruszewskiej z pismem owej Bonczkowskiej na kartce meldunkowej hotelu centralnego w Krakowe, czy pisała je jedna i ta sama ręka, czy też nie. Rzeczoznawcy ci jednak nic stanowczego w tym względzie nie orzekli, a tylko powiedzieli, że identyczność obu tych charakterów pisma jest bardzo prawdopodobna.

Przesłuchany następnie także w sprawie przypuszczalnego pobytu Andruszewskiej pod przybranem nazwiskiem Bonczkowskiej w Krakowie, rzeczoznawca prof. Brückner oświadczył, iż jest możliwem, że pod obydwoma temi nazwiskami ukrywa się jedna i ta sama osoba, ale pewnego w tem nic niema. Przypuszczenie, że nazwisko Bonczkowskiej urobiła sobie ona od herbu rodzinnego Bończa, nie jest jeszcze miarodajne i wyciąganie z niego jakichkolwiek wniosków nie ma żadnej podstawy.

Zeznawał z kolei świadek Mankiewicz, budowniczy z Warszawy, znajomy akuszerki Ossowskiej. Podał on, że Chechelski groził mu, iż zemści się na nim i rozgłosi przed światem rozmaite jakieś jego sprawki, gdyby się odważył zeznawać przed sądem na korzyść strony oskarżonej.

Następny świadek X. Jaskólski, proboszcz z Wróblewa, wystawił w zeznaniach swoich bardzo pochlebne świadectwo Knowskiej i Chwiałkowskiej, mówiąc o nich, że są uczciwemi i zupełnie na wiarę zasługującemi kobietami.

Przesłuchano następnie kilku świadków, którzy zeznali, iż Ossowska mówiła im niejednokrotnie na pewien czas przed rozwiązaniem hrabiny, że musi teraz wciąż chodzić do zamku, bo hrabinę potrzeba masować. Ossowska zaprzecza temu.

Po przesłuchaniu tych świadków rozprawę odroczono.

* * *

Kraków, 12 listopada.

(O manuskrypt).

Docent wydziału medycznego w uniwersytecie krakowskim, dr. Chlumsky napisał był kilka lat temu z wielkim nakładem pracy rozprawę z dziedziny operacyi guzów jelitowych. Rozprawę tę napisaną w języku niemieckim wręczył w r. 1900 profesorowi Kaderowi; było to w czasie, kiedy dr. Chlumsky został dopiero asystentem medycznego wydziału w Krakowie i chciał się habilitować. Pracę tę miał dr. Kader po przejrzeniu posłać do druku, do redakcyi czasopisma *Deutsche Zeitschrift für Chirurgie*, wydawanego w Wiedniu i w Lipsku.

Gdy po upływie dość długiego czasu dr. Chlumsky nie widział swej rozprawy wydrukowanej, zapytał dra Kadera, co się z nią stało. Dr. Kader wyjaśnił, że pracę posłał do druku, ale z powodu trudności przy wykonaniu rysunków, druk jej nieco się opóźni. Tymczasem, gdy w r. b. dr. Chlumsky zwrócił się wprost do redakcyi z pytaniem, co się dzieje z jego rozprawą, odpowiedziano mu, że dr. Kader żadnej takiej rozprawy nie nadesłał. Wobec tego dr. Chlumsky wniósł do sądu cywilnego przeciw drowi Kaderowi pozew, w którym zażądał zwrotu pracy lub wynagrodzenia poniesionej szkody w kwocie 3000 koron. Dziś odbyła się w tej sprawie pierwsza audyencya.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada.

Mianowania. Cesarz nadał sekretarzowi legacyjnemu dr. Adamowi hr. Tarnowskiemu tytuł radzcy legacyjnego 2 giej kategoryi, a hr. Ludwika Badeniego mianował sekretarzem legacyjnym.

Prezesem Rady powiatowej w Przemyślanach wybrany został ponownie p. Roman Wybranowski, właściciel dóbr Uszkowice, jego zaś zastępcą p. Adam Treter, właściciel dóbr Laszki królewskie.

Uroczyste otwarcie nowej szkoły miejskiej im. Kordeckiego, położonej przy ulicy tego samego imienia (między ulicą Gródecką a Janowską), nastąpi w poniedziałek 16 bm., jako w dniu, w którym przypada 300-setna rocznica urodzin patrona szkoły, X. Augusta Kordeckiego, sławnego przeora OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. W uroczystości tej weźmie udział Rada miejska, Wydział krajowy z marszałkiem kraju i Rada szkolna krajowa ze swym przewodniczącym, namiestnikiem, na czele. Budynek jest wystawiony z zastosowaniem wszelkich najnowszych wymagań, a całe urządzenie wedle nowego, dotąd we Lwowie nie istniejącego typu, jest bardzo wspaniałe.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 14 b. m. insp. szkół śr. dr. L. German: „Byron i byronizm". Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 5. — Prof. dr. J. Siemiradzki: „Jak powstały góry (z demonstr). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$.

Z Tow. sztuk pięknych. II-gi Salon okrężny artystów polskich nadejdzie w tym tygodniu do Lwowa. Obejmuje on przeszło 100 prac znanych i powszechnie cenionych artystów i jest nowym dowodem żywotności sztuki polskiej. Dyrekcya Towarzystwa dokłada wszelkich starań, aby wystawa ta pod każdym względem jak najświetniej wypadła. Zamknięcie dotychczasowej zbiorowej wystawy nastąpi w przyszłą niedzielę po południu, poczem sale Towarzystwa będą przez kilka dni zamknięte dla publiczności z powodu przygotowań do urządzenia wystawy II-go Salonu okrężnego.

Rozprawa o podburzanie przeciw Polakom, która miała się dziś odbyć, została odroczo-

ną, albowiem oskarżony redaktor *Hałyczanina*, p. Petrycki, prosił, aby rozprawa odbyła się poza obrębem Galicyi. Akta, przesłane w tym celu do Wiednia, jeszcze nie wróciły, przeto musiano rozprawę odroczyć.

Bieda między lekarzami. W gimnazyum rzeszowskiem objął posadę suplenta — jak donosi *N. Reforma* — dr. medycyny Mojmir.

Ułatwienie dla kupców i przemysłowców. Nowo zorganizowany handlowy oddział rządowego biura przemysłowego rozwija we Lwowie żywą działalność, by zorganizować dostarczanie producentom tutejszym i instytucyom finansowym bardzo szybkich, dokładnych, a tanich informacyj o zniesieniu cen produktów na wszystkich wielkich rynkach światowych. Akcya ta okazuje się potrzebną i zyskuje coraz większe koła zwolenników. Oddział Lwów zaopatrywany będzie kilkanaście razy na dobę telefonicznie przez Wiedeń, lub telegraficznie innemi drogami w najświeższe wiadomości z całego świata o cenach np. cukru, zboża, koniczyny, nafty, bydła itd., a więc przedewszystkiem produktów, stanowiących przedmiot wywozu z naszego kraju, oraz obrotu handlowego. Tego rodzaju informacye mają dla produkcyi naszej i kupiectwa doniosłe znaczenie.

Sterylizowane mięso wieprzowe będzie wkrótce sprzedawane w pewne dni tygodnia, po bardzo zniżonych cenach, dla najuboższej ludności. Gmina bowiem postanowiła zakupić sterylizator, to jest przyrząd, zapomocą którego (przez przegotowanie w parze) mięso z wszystkich wieprzów staje się zupełnie nieszkodliwe. Zabiegi przytem są czynione, żeby tego mięsa sterylizowanego nie kupowały restauracye i wędliniarnie. Wątpić jednak można, czy się uda władzom miejskim utrzymać kontrolę tak ścisłą nad kupującymi owo mięso, żeby się ono do restauracyj i wędliniarń nie dostawało.

Sanocka fabryka wagonów. Wczoraj obradowała, pod przewodnictwem dyrektora Zgórskiego, Rada nadzorcza Tow. akcyjnego „Fabryki wagonów w Sanoku". Przedewszystkiem zaznaczono bardzo pomyślny rozwój fabryki, która już na rok przyszły ma zamówień na przeszło dwa miliony koron. Postanowiono zaproponować walnemu zgromadzeniu, które się zbierze 17 bm., rozdzielenie w wysokości 7 procent dywidendy, której fabryka przez dwa lata nie płaciła. Nadto uchwalono zająć się budową domków robotniczych dla pracowników fabryki w Sanoku.

Sprytnego złodzieja aresztowała onegdaj lwowska policya. Jest nim niejaki Berisz Dalt z Waręża, który pomimo, że ma zabroniony pobyt we Lwowie, uwijał się od kilku miesięcy po naszem mieście. Zaznajamiał się on ze swymi współwyznawcami, przedstawiając im się jako agent handlowy, chwilowo bez zajęcia, a ponieważ ubrany był przyzwoicie i miał obejście gładkie — budził do tego stopnia u nich zaufanie, że zapraszali go do domu i ofiarowywali nocleg. Dalt okradał gościnnych gospodarzy i ulatniał się potem. Aresztowany podał zrazu, że jest kupcem i zwie się Mojżesz Leifer. Wykręty jednak nie na wiele się przydały, albowiem w albumie policyjnym znaleziono jego fotografię, a w biurze antropometrycznym jego pomiary, dowiedziono mu więc łatwo tożsamości jego osoby. Jest to notowany złodziej.

Z Liska nam piszą: Wydział powiatowy na posiedzeniu z dnia 4 bm. uchwalił zająć się utworzeniem uzupełniającej szkoły przemysłowej w Lisku. Połowę kosztów pokryje Wydział powiatowy, drugą połowę gmina. Następnie rozpatrywał gospodarkę gmin tut. powiatu i tak: sprawę dewastacyi lasu gm. w Równi przez członków tejże gminy, którzy roszczą sobie prawo prywatne do tego majątku gminy. Postanowiono rzecz zbadać komisyjnie na miejscu, do czego wybrano komisyę, składającą się z prezesa Rady pow., wiceprezesa i jednego członka Rady pow. W końcu uchwalono z powodu wadliwej i przynoszącej szkodę gminom gospodarki, w jednej gminie rozwiązać Radę gminną i ustanowić komisarza rządowego; w drugiej zaś gminie akta lustracyi odstąpić c. k. prokuratoryi państwa.

Godne naśladowania. Z Limanowy nam piszą: W dniu 10 bm. pobłogosławiono w kościele parafialnym w Limanowej związek małżeński tutejszego mieszczanina i majstra szewskiego, p. Franciszka Olszowego z p. Maryą Pałczanką. Zaślubiny odbyły się cicho, przeznaczoną zaś na sprawienie uczty i zabawy weselnej kwotę 200 K. złożyli nowożeńcy na ręce proboszcza X. Kaz. Łazarskiego, jako dar na fundusz zamierzonej budowy nowego, a potrzebnego parafii kościoła. — Oby to zdarzenie było przykładem dla wielu takich, którzy marnie trwonią grosz, i to zazwyczaj pracą a oszczędnością innych zdobyty.

Nowa parafia rzymsko-katolicka powstała świeżo w Wronowie (w powiecie obertyńskim) dzięki hojności właścicielki tego majątku p. Rypsyny Zacharjasiewiczowej, która uczyniła fundacyę na probostwo wraz z domem mieszkalnym dla nowego proboszcza. W uroczystości instalacyi pierwszego w tej parafii proboszcza wzięło udział liczne duchowieństwo i obywatelstwo okoliczne, tudzież lud polski i ruski. Celebrował X. kanonik Baraniecki z Czernelicy, który też w kazaniu podniósł ważność tej nowej placówki Chrystusowej i wzywał wiernych do gorliwego uczęszczania do nowej kaplicy.

Skutkiem nadużycia alkoholu zmarła nagle dzisiaj w nocy 50 letnia Petronela Szczepańska, zarobnica. Śmierć zaskoczyła ją na podwórzu domu przy ul. Zborowskiej l. 16.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki urządza w Stryju w niedzielę 15 b. m. „Sokół" tameczny i Tow. polskiej młodzieży.

Międzynarodowy rzezimieszek, o którym wczoraj pisaliśmy, rozpoczął swą praktykę złodziejską, jak się okazuje, w Warszawie. *Kuryer warszawski* opowiada o nim następujące szczegóły:

Abraham, syn Rachmila, Cylinder, nie jest to jego prawdziwe nazwisko, ma on lat 33 i jest dobrze znany ajentom warszawskim, jako jeden z najsprytniejszych łotrów. Cylinder był zapisany w księgach stałej ludności Warszawy, a w młodości został oddany na naukę do jubilera, lecz po pewnym czasie chłopak zaczął kraść i zupełnie oddał się złodziejstwu kieszonkowemu, tak, iż gdy miał lat 18, policya warszawska znała go jako niebezpiecznego a doświadczonego złodzieja.

Całą praktykę złodziejską odbył on w Warszawie, lecz lat temu dziewięć zniknął z Warszawy, a policya tylko tyle o nim już wiedziała, że Cylinder operuje w różnych miastach cesarstwa, gdzie kilkakrotnie był łapany pod przybranemi nazwiskami. I tak w Moskwie, kilka lat temu, aresztowano Cylindra pod nazwiskiem Millera.

Cylinder odwiedzał wszakże Warszawę, choć bardzo rzadko, gdyż w Warszawie zostawił on kochankę, właścicielkę domu publicznego przy ulicy Mostowej, znaną pod imieniem „Salki". Lecz gdy przyjeżdżał Cylinder do rodzinnego miasta, nie był to dawny zaniedbany łotrzyk uliczny, lecz pan, wytwornie ubrany, o wykwintnych manierach, których nabrał w długich podróżach po Europie. Ponieważ w Warszawie Cylinder już kradzieży nie spełniał i miał się na ostrożności, przeto trudno go było złapać.

Raz wszakże na żądanie policyi śledczej w Odesie, lat temu osiem, ajenci warszawscy aresztowali łotra w czasie jego odwiedzin w Warszawie. Cylinder najspokojniej, jak prawdziwy gentleman, udał się do ratusza i zawiązał rozmowę z ajentami, przechwalając się swą zręcznością. Jako dowód, w czasie rozmowy, otoczony najsprytniejszymi ajentami i urzędnikami, wszystkim powyciągał z kieszeni chustki, a uczynił to tak zręcznie, że nikt się nie spostrzegł, dopiero aż sam Cylinder o tem powiedział. Łotr wszakże zawsze potrafił tak się sprytnie urządzać, że nigdy sądownie winy mu nie dowiedziono i stąd też długo cieszył się wolnością.

Zmarli. W Krakowie Józefa z Suchorzewskich Ożegalska, b. właścicielka dóbr ziemskich, w 80 r. życia; Roman Pluciński, adjunkt Dyrekcyi kolei państwowych, przeżywszy lat 37.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 3. Bar. 769. Podnosi się. Śnieg od czasu do czasu.

Także kompiement.

— Nie znoszę kobiet uczonych!

— Mnie pan to mówi? Ja przecie też ukończyłam kursa Baranieckiego.

— Taaak? To jest... właściwie... Ale na pani to nic a nic tego nie znać!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek po cenach zniżonych „Wróg ludu" Ibsena. — W sobotę pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" R. Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach, występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — W niedzielę po południu po cenach dramatu „Piękna Helena" Offenbacha; wieczorem „Dziką kaczka," dramat w 5 a. Ibsena.

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu (przedstawienie dla młodzieży szkolnej) „Dziady" Mickiewicza; wieczorem „Trilby," sztuka w 4 a. z angielskiego. — W niedzielę popołudniu „Rinaldo Rinaldini," wieczorem „Nowy dziennik," kom. Bałuckiego.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Literatura i sztuka.

* **Macierz Polska.** W nowem wydaniu (dwudziesty tysiąc) wyszła czarodziejska opowieść Władysława Bełzy p. t. „Dobry syn". Janek ów, więziony przez czarownicę, skazany prawie na śmierć przez rycerza Wolfa, wabiony przez króla karłów, zagrożony przez dwudziestu zbójców, a zawsze ocalony cudownie, przybrał się teraz w nową szatę. Oto opowieść ozdobił dziesięcioma prześlicznemi rycinami malarz Stanisław Dębicki. Z niebywałem zacięciem, a z niezrównaną naiwnością oddał najbardziej na wyobraźnię działające momenty (prawdziwem np. arcydziełem jest ucieczka na kocie), drzeworyty zaś wykonał znany już we Lwowie uzdolniony ksylograf p. Łada Zabłocki. Dobry syn zdolen jest dostarczyć chciwej wrażeń duszy dziecęcej pokarmu obfitego a zdrowego. Cena dziełka 40 halerzy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 listopada.

Z powodu tegorocznej powodzi na Szląsku, która wyrządziła spustoszenia zarówno w austryackiej jak i w pruskiej części tego kraju, rząd pruski wyraził życzenie, aby Niemcy i Austro-Węgry przeprowadziły wspólną akcyę celem uregulowania rzek szląskich. Nie po raz pierwszy uznano sprawę regulacyi rzek za kwestyę międzynarodową. Już w r. 1881 zastanawiano się w austryackiem ministeryum rolnictwa nad tem, że sprawa wodna na Szląsku dotyczy interesów Austryi, Niemiec i Rosyi i należy ją traktować jako międzynarodową. W r. 1897 również po wielkiej powodzi na Szląsku rządy austryacki i pruski prowadziły rokowania w tej kwestyi. Co do innych rzek, to ustanowiono np. austryacko-szwajcarską komisyę w sprawie regulacyi górnego biegu Renu, w Gałaczu istnieje międzynarodowa komisya dunajowa, a podobnież dla regulacyi Prutu utworzono t. zw. „Commission mixte de Pruth".

W r. 1897 rokowania rządu pruskiego z austryackim, podjęte z inicyatywy Prus, rozbiły się dlatego, że technicy obu stron co do systemu regulacyi wyrażali opinię wprost przeciwną. Rzecz cała skończyła się wówczas na tem, że postanowiono wybudować wielki rezerwoar dla rzeki Nisy w Łużycach, na wspólny koszt Prus, Saksonii, Szląska pruskiego, Łużyc górnych i miasta Gorlic. Obecnie ponowił rząd pruski swe życzenie co do wspólnej akcyi z Austryą na zjeździe Związku niemiecko-austryackiego dla żeglugi rzecznej, który się odbył w Mannheimie we wrześniu b. r.

Na tegorocznej sesyi jesiennej państwowej rady kolejowej omawiane będą ze spraw galicyjskich dwa wnioski p. Dattnera: 1) zatrzymanie bezpośredniego wagonu, który kursuje między Galicyą a Pragą od 1 maja do 1 października, także na sezon zimowy; 2) polepszenie połączeń stacyi na szlaku Kraków-Bieżanów-Wieliczka ze Lwowem i z Wiedniem.

Dzienniki niemieckie donoszą, że w kopalniach górnoszląskich daje się uczuć coraz większy brak robotnika. Kopalnie te starają się usilnie o to, aby im pozwolono sprowadzić robotników z Galicyi, ale rząd z powodów częścią narodowych, częścią socyalnych, stawia temu wielkie trudności.

Z Belgradu donoszą, że król serbski miał rozmaite trudności z zaciągnięciem pożyczki. Zaraz po wstąpieniu na tron starał się o to, ale wybuchły wkrótce potem zatarg z oficerami przeszkodził mu w tem. Później paryskie „Towarzystwo finansowe dla Wschodu" oświadczyło gotowość pożyczenia królowi nie 4 mil, których żądał, ale jednego miliona franków, spłacalnego w ratach miesięcznych po 30.000 franków. Pożyczkę tę królowi już wypłacono, a ma ona być użyta głównie na sprawienie nowego umeblowania pałacu, gdyż teraźniejsze meble są własnością Obrenowiczów, i będą odebrane niebawem przez królową Natalię.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 13 listopada. Na wczorajsze posiedzenie senatu przybyło bardzo wielu senatorów. W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawą zniesienia t. zw. *loi Falloux* i reorganizacyi szkół średnich prezydent gabinetu p. Combes oświadczył, iż przyjmuje poprawkę Gerarda, dotyczącą zakazu udzielania nauki przez osoby, które złożyły przysięgę na celibat. Poprawkę tę przyjmuje atoli tymczasowo, zanim w ciągu bieżącej sesyi przedłoży projekt ustawy, wzbraniającej nauczania wszystkim członkom kongregacyj zakonnych. Co się tyczy zaś wogóle xięży, to decyzya zapadnie dopiero wówczas, gdy rząd przeprowadzi rozdział państwa od Kościoła. Dalej oświadczył, iż sprawa ta przyjdzie przed forum parlamentu w r. 1904 i rząd pokaże, że życzeniem jego jest położyć kres niepewnej sytuacyi, która zakłóca spokój i moralność publiczną. Co się zaś tyczy będącej na porządku dziennym ustawy Falloux, to rząd będzie się domagał upoważnienia do zamknięcia tych zakładów, udzielających nauki, które stoją w sprzeczności z konstytucyą i ustawami. Zakończył apelem do większości republikańskiej senatu, aby pozostała jednolitą. (Oklaski).

Senat przyjął następnie artykuł 1 projektu ustawy ministra Chaumié'go, znoszącej ustawę Falloux.

Wiedeń 13 listopada. Zjazd socyalistów austryackich prowadził wczoraj dalej dyskusyę nad stosunkiem socyalistów do dualizmu i przyjął rezolucyę, oświadczającą się przeciw dualizmowi. Nadto przyjęto wniosek dodatkowy, wyrażający sympatyę proletaryatowi węgierskiemu z powodu jego ciężkiej walki, jaką prowadzić musi o prawa wyborcze.

Przyjęto wniosek, domagający się jak najrychlejszego załatwienia reformy zabezpieczenia robotników na starość i w razie niezdolności do pracy, oraz zaopatrzenia wdów i sierót; polecono przytem posłom socyalistycznym w Radzie państwa, by tam przyśpieszyli te sprawy.

Następnie dyskutowano nad sprawą związków spożywczych.

Lille 13 listopada. Fabrykanci w Armentières odrzucili propozycyę oddania sprawy sądowi rozjemczemu. Oświadczyli tylko gotowość wypłacenia robotnikom, w 7 dni po podjęciu pracy, sumy 300.000 franków, co się równa płacy za jeden tydzień, aby zadokumentować swą dobrą wolę. Fabrykanci obiecują dopiero w kwietniu rozpocząć rokowania co do 10-godzinnego dnia pracy.

Petersburg 13 listopada. Wagon pocztowy pociągu, idącego z Petersburga do Moskwy, zapalił się w nocy z 10 na 11 b. m. Szkoda, według obiegających pogłosek, wynosi 7 milionów rubli. Pożar powstał wskutek zapalenia się pakietów, pochodzących z zagranicy. W wagonie było 437 pakietów międzynarodowej poczty, worki z pieniędzmi i papiery wartościowe, które po części ocalały.

Rzym 13 listopada. Papież Pius X odbył wczoraj w sali *regia* konsystorz publiczny, na którym nałożył kapelusze kardynalskie XX: Agattiemu, Talianiemu, Katschtalerowi, Merry'emu del Val i Calligariemu. Uroczystość ta odbyła się w obecności wszystkich kardynałów przebywających w Rzymie, licznych biskupów i prałatów, szlachty rzymskiej i zaproszonej publiczności. Papieżowi zebrani oraz przybyli pielgrzymi urządzili serdeczną owacyę. Po konsystorzu jawnym odbył się konsystorz tajny.

Berlin 13 listopada. Do godz. 12 w nocy znany był wynik prawyborów do sejmu pruskiego z 102 okręgów z 173 mandatami. Zapewniony jest wybór 36 konserwatystów, 19 wolno-konserwatywnych, 40 centrowców, 43 na rod.-liberalnych, 20 z wolnomyślnej partyi ludowej, 4 z wolnomyślnego zjednoczenia, 4 dzikich. W 4 okręgach wybór niepewny.

W mieście Poznaniu zdaje się być zapewnionym wybór Kindlera z partyi ludowej; w okręgu Mogilna Wolffa konserwatysty i Peltasohna (wolnomyślne zjednoczenie), w okręgu Łupczyce na Szląsku Klose'go i Gorke'go (z centrum).

Poczdam 13 listopada. Wczorajszy biuletyn opiewa: Cesarz zaniechał przechadzki z powodu silnego wiatru. Rana goi się normalnie. Ogólny stan trwale dobry.

Londyn 13 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Tientsinu: Według wiarogodnych wiadomości, Chiny poczyniły znaczne postępy w posuwaniu wojsk swoich ku Mandżuryi.

Petersburg 13 listopada. Rosyjska agencya telegraficzna donosi, iż wychodzący w Port-Arturze *Nowyj kraj* zamieszcza wiadomość z Czemulpo, iż 300 japońskich robotników portowych napadło tam na 26 marynarzy rosyjskich, wracających z miasta na okręt. Japończycy byli uzbrojeni. Marynarze rosyjscy stawili opór i obronili się, poczem wszyscy wrócili na okręt. Marynarzy obrzucono kamieniami; wielu jest rannych. Japończycy sądzili, że kilku Rosyan pozostało w mieście. Dwustu przeto z nich, uzbrojonych w szable i siekiery, udało się do europejskiej dzielnicy (t. zw. z angielska *settlement*) przeszukało domy Rosyan i przez całą noc trzymało dzielnicę w oblężeniu. Konsulowie zarządzili w tej sprawie śledztwo. Japończycy rozgoryczeni, że dwóch z nich zostało śmiertelnie zranionych, a kilku pobitych, odmówili władzom posłuszeństwa. Według pogłosek, Japończycy ciągle odgrażają się Rosyanom. Marynarze odebrali Japończykom podczas bójki wiele broni. Dla utrzymania porządku odpłynął do Czemulpo pancernik „Połtawa" i kilka torpedowców.

Paryż 13 listopada. Izba deputowanych podczas dyskusyi nad budżetem ministerstwa wojny odrzuciła wniosek, żądający zniesienia 13- i 28-dniowych ćwiczeń wojskowych, oraz wniosek, żądający zniesienia sądów wojennych w czasie pokoju. W ciągu dyskusyi przyszło do ostrego starcia między umiarkowanym republikaninem Berthoulat a radykałem Berteaux. Ten ostatni nazwał Berthoulata tchórzem i renegatem. Powstała tak wielka wrzawa, że musiano przerwać posiedzenie. Berthoulat posłał p. Berteaux świadków.

Paryż 13 listopada. Dziś odbędzie się pojedynek na pistolety między dep. Berthoulat a Berteaux z dwurazową wymianą kul.

Paryż 13 listopada. W Sables d'Olonne trybunał zasądził kilka osób za to, że stawiały opór władzom przy zamykaniu szkół kongregacyjnych, na małe kary i zezwolił zasądzonym na odroczenie terminu rozpoczęcia kary. Gdy prezydent trybunału postanowienie to ogłaszał, powstał członek trybunału Feudere i powiedział, że wymierzone kary są stanowczo niedostateczne, a on wobec tego nie chce być nadal członkiem trybunału. Feudere polecił protokolantowi zapisać to oświadczenie do protokołu. Zajście to wywołało wielkie wrażenie. Z kół rojalistycznych zapowiedziano interpelacyę do ministra sprawiedliwości w tej sprawie.

Wiedeń 13 listopada. Rząd włoski przez swą tutejszą ambasadę zaprosił rząd austryacki, aby przemysłowcy austryaccy wzięli udział w wystawie w Medyolanie, która odbędzie się od kwietnia do lipca 1905 z okazyi otwarcia tunelu simplońskiego.

Wiedeń 13 listopada. W stanie zdrowia ministra Hartla zaznacza się ciągle wahanie. Po onegdajszym spadku temperatury, w nocy znowu nastąpiło podwyższenie jej z dreszczami. Sądzą, że silny organizm pacyenta przezwycięży chorobę. O stanie zdrowia dra Hartla dowiadywał się wczoraj Cesarz, oraz liczni arcyksiążęta, ministrowie, posłowie i dygnitarze.

Monachium 13 listopada. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu członków Secesyi monachijskiej, całe prezydyum wraz z wydziałem złożyło swe mandaty, oświadczając, że zrzekają się swych godności i dalszego współpracownictwa dlatego, że wnioski poczynione przez prezydyum i wydział natrafiły u pewnej grupy członków na opór.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 13 listopada. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, po posiedzeniu tajnem zarządził prezydent posiedzenie jawne. Opozycya założyła przeciwko temu głośny protest, wskazując, że posiedzenie zwołane zostało na dzień 12 b. m., a obecnie już 13 listopada, posiedzenie więc nie może dłużej się odbywać.

Prezydent Izby Perczel wśród ciągłej wrzawy na lewicy, przypomina, jak to w podobnym wypadku postąpił hr. Apponyi i wskazuje, że według regulaminu nie można zamknąć posiedzenia, póki nie jest ustalony porządek dzienny posiedzenia następnego. Przystępujemy więc — mówi — do dalszych obrad. (Oklaski na prawicy, wrzawa i głośne protesty na lewicy).

Wywiązuje się długa dyskusya formalna, w której zabierają głos mówcy z opozycyi.

Hr. Tisza chce mówić, nie może jednak przyjść do głosu z powodu wielkiej wrzawy na lewicy. Gdy się nieco uciszyło, hr. Tisza motywuje swój wniosek nagły, aby na porządku dziennym dziś odbyć się mającego posiedzenia postawiona była ustawa o kontyngencie rekruta. Jest to najpilniejszy interes kraju. Załatwienie jak najszybsze tej sprawy jest koniecznem, ponieważ inaczej nastąpiłoby osłabienie armii wspólnej, co nie leży w interesie Węgier i monarchii. (Głosy: Nie mamy armii wspólnej!) Powtarzam jeszcze raz — mówi hr. Tisza dalej — że byłoby to osłabieniem armii wspólnej. Zarząd wojskowy w razie nieuchwalenia tej ustawy byłby zmuszony zatrzymać żołnierzy jeszcze przez czwarty rok, jako rezerwę zapasową.

Wśród ciągłych przerywań ze strony lewicy, zastrzega się mówca przeciw zarzutowi, jakoby dążył do absolutyzmu, przeciwnie chce on przywrócić konstytucyonalizm i normalne stosunki parlamentarne. Jeśli opozycya uniemożliwi załatwienie tej ustawy o rekrutach, byłoby obowiązkiem większości przedstawić to narodowi, jako najwyższemu sędziemu. (Żywe protesty na lewicy, oklaski na prawicy). Z czystem sumieniem możemy powiedzieć, że nie opozycya, lecz większość broni ojczyzny. (Żywe oklaski na prawicy, oburzenie na lewicy).

Po dłuższej dyskusyi regulaminowej wniosek hr. Tiszy uchwalono wśród gorących oklasków prawicy i wrzawy na lewicy. Na tem o godz. ½3 rano przewodniczący zamknął posiedzenie. Następne dziś o godz. 10 rano. Na porządku dziennym ustawa o kontyngencie rekruta.

Kraków 13 listopada. Klub większości Rady miejskiej odbył wczoraj posiedzenie, na którem przewodniczącym klubu wybrano radcę p. Michała Chylińskiego, jego zastępcą posła Jana Teodorowicza, dalej wybrano t. zw. komisyę parlamentarną.

Na wystawę Towarzystwa „Sztuka" i „Polska sztuka stosowana", która otwartą zostanie w gmachu Towarzystwa Sztuk pięknych, nadesłano przeszło 200 dzieł sztuki, między innemi dzieła profesorów tutejszej Akademii sztuk pięknych, obu braci Czajkowskich, Tichego, Ruszczyca, Trojanowskiego, Pankiewicza, rzeźbiarza Dunikowskiego i w. i.

Aresztowano tu bandę praktykantów sklepowych i kelnerów, która kradła koniak, wina i herbatę z handlów Grossego, oraz monety i medale księgarni Miłkowskiego itd.

Wiedeń 13 listopada. Wydany dziś biuletyn o stanie zdrowia ministra oświaty Hartla stwierdza trwające dalej bole z powodu lokalnego zapalenia. Cesarz dowiadywał się o stanie zdrowia ministra. Akademia umiejętności, której dr. Hartel jest wiceprezesem, nadesłała adres z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia.

Budapeszt 13 listopada. W czasie wczorajszej swej mowy, Tisza nazwał postępowanie opozycyi dziecińśtwem, wskutek czego powstała wielka wrzawa i odezwały się głosy, aby prezydent przywołał go za to do porządku. Prezydent p. Perczel kazał podać sobie protokół stenograficzny i odczytawszy go oświadczył, że w słowach hr. Tiszy nie znajduje obrazy i nie ma powodu przywoływania go do porządku.

Budapeszt 13 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu przy odczytywaniu protokołu z wczorajszego posiedzenia, posłowie opozycyjni podnieśli cały szereg zarzutów.

P. Hock zaznaczył, że wniosek hr. Tiszy domagał się, aby na „jutrzejszem posiedzeniu" postawioną została na porządku dziennym ustawa o kontyngencie rekruta. Ponieważ uchwała w sprawie tego wniosku zapadła dopiero nad ranem, przeto wniosek ten, zdaniem mówcy, nie może przyjść pod obrady dzisiaj, lecz dopiero jutro. Mówca ubolewa nad stronniczością prezydenta izby Perczela, który nie wezwał hr. Tiszy do porządku za to, że postępowanie opozycyi nazwał dziecińśtwem.

Po kilku jeszcze przemówieniach protokół przyjęto i przystąpiono do dyskusyi nad ustawą o kontyngencie rekruta. Pierwszy zabrał głos minister honwedów, jenerał Nyiry.

Poznań 13 listopada. Z powodu sprawy tej, że klerycy nie chcą chodzić na wykłady historyi i literatury do Akademii niemieckiej, *Kuryer poznański* pisze, że sprawa ta dla prawdziwych katolików jest jasną, gdyż władza duchowna rządzi zakładem i nikt nie ma prawa mieszać się do jej zarządzeń. Władza duchowna rozkazała, aby klerycy chodzili na kilka wykładów do Akademii poznańskiej, a obowiązkiem każdego kleryka jest zastosować się do tego zarządzenia i do woli swych przełożonych.

Petersburg 13 listopada. Z powodu sprawy o zaburzenia w Kiszyniowie, która rozpocznie się dnia 2 grudnia i potrwa półtora miesiąca, podają pisma następujące daty statystyczne: zrabowano 1350 domów, aresztowano 800 ludzi, zabitych 38 żydów i 2 Rosyan, ranionych około 500 żydów i 67 chrześcijan, z tych 8 odniosło rany od kul, 5 od oparzenia kwasem siarkowym. Lekko ranionych 68 policyantów, 2 oficerów i 5 żołnierzy.

Petersburg 13 listopada. Towarzystwo Czerwonego Krzyża zarządziło w całem państwie zbieranie składek na rzecz Macedończyków, cierpiących głód. Zebrane pieniądze będą rozdzielone przez konsulów rosyjskich.

Poczdam 13 listopada. Dzisiejszy biuletyn stwierdza, że rana cesarza goi się prawidłowo. Z tego powodu następny biuletyn wydany będzie dopiero pojutrze.

Wiedeń 13 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3%	297.—
„ „ „ „ z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	264.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2%	89.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.	147.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 471.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Lwów 13 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 580.00 do 540.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 850.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111.00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.20 do 101.90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 00.00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00.00. 4 proc. los w 41 i pół latach 98.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98.40 do 99.10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.20 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7.35, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*. 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6.30*
Do Sambora: 9.25, 3.40.
Do Żółkwi: 11.11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Drobne to na pozór zdarzenie nie pociągnęło za sobą w pierwszej chwili żadnych ważniejszych następstw, lecz pani Nortier przyszła do przekonania, że najlepiej wyjechać z Anglii, skoro tylko siły Filipa pozwolą na to; Henryka w głębi duszy także gorąco tego pragnęła; lękała się, aby nieprzewidziany wypadek nie odkrył Filipowi prawdziwego stanu rzeczy. Obawa ta prześladowała ją do tego stopnia, że zwolna traciła spokój i zdrowie. Z zazdrosną podejrzliwością śledziła każde słowo, a nawet ruchy i wyraz twarzy męża. Chwilowe jego zamyślenie, lub mimowolne westchnienie przejmowały ją niewymowną trwogą. Z każdym dniem stawała się bledszą i mizerniejszą. Pani Nortier przypisywała tą zmianę niezdrowemu klimatowi londyńskiemu.

— To tylko klimat winien — rzekła raz do zięcia; — przy tobie nie męczy się przecież, ty nie jesteś tak wymagającym chorym.

A do brata rzekła:

— Ja wiem, dlaczego Henryka mizernieje, myśli za wiele o żonie Medingtona.

— Julia wyjechała z Londynu — odparł jenerał.

— Szczęśliwej podróży; ja także chciałabym wyjechać jak najprędzej.

Pani Nortier zajęła się gorliwie przygotowaniami do podróży.

Jenerał, który mówił mniej, niż siostra, lecz za to więcej uważał, robił zazwyczaj trafniejsze spostrzeżenia. Bladość Henryki i posępne usposobienie Filipa były dla niego aż nadto wymownemi. W duchu pan Berthoret ganił trochę postępek Henryki, która swoją wolę chciała narzucić Julii, lecz z drugiej strony usprawiedliwiał ją, gdyż broniła swego szczęścia. Więcej niepokoiło go zachowanie się Filipa.

— Porozmawiajmy otwarcie — rzekł raz do syna, gdy pozostali sami. — Lękam się działania twej podnieconej wyobraźni, lub też potęgi odświeżonych wspomnień. Czy się domyślam błędnie, powiedz?

— Nie, ojcze, nie mylisz się — odpowiedział Filip.

— Obawiałem się tego; cóż się więc dzieje w twojem sercu i głowie? Czego pragniesz?

Filip patrzył mu śmiało w oczy; z ojcem zawsze rozmawiał otwarcie.

— Pragnę ją zobaczyć — rzekł.

— I w jakim celu?

— Aby ją widzieć.

— I zemścić się na niej, zakłócając jej spokój, lub starać się pozyskać jej miłość?

— Ona kocha mnie zawsze.

— Przecież nie ma do tego prawa.

— Czy sercu rozkazywać można?

— Ty, być może, że nie możesz panować nad sobą od dni kilku, lecz ona musi. Czy nią pogardzasz, że przypuszczasz, iż zdolna jest zapomnieć o swych obowiązkach?

— Jej obowiązkiem było należeć do mnie, a jednak zapomniała o tym obowiązku.

— Czyżbyś jej to poczytywał za występek?

— Ma się rozumieć. Nie wolno zwichnąć bezkarnie przyszłości człowieka i zabijać go moralnie, skoro ten człowiek posiadał przedtem wszelkie warunki szczęścia.

— To też, nie chcąc ci zagradzać drogi do szczęścia, usunęła ci się zupełnie z oczu.

— Może to uczyniła w celu pozyskania bogactw.

— O! Filipie, jak możesz tak mówić!

Z oczu porucznika trysnęły łzy.

— Tak — zawołał — ja kłamię, kłamię przed tobą i przed sobą; nie sądzę, aby Julia zdradziła mnie dla błahych powodów. Ale nie pojmuję, dlaczego mnie zdradziła?

Jenerał zmieszał się, wiedział, że Julia postąpiła jak najszlachetniej.

— Jeżeli to uczyniła — odpowiedział — to jedynie z pobudek wzniosłych i przez poczucie obowiązku, o którym ty zdajesz się zapominać teraz.

— Przecież ten obowiązek nie przeszkodził jej być przy mojem łóżku, gdy mi śmierć groziła. Od tej chwili widzę ją ciągle, skoro przymknę oczy, na ręku mojem czuję uścisk jej dłoni! Ach! miłość taka, jaką ja czułem, nie może być tak łatwo zapomnianą. Czyż jabym mógł nie przeczuć obecności Julii, choć byłem nieprzytomny? Dziwny, dziwny zbieg okoliczności! Wychodziłem z żoną z balu, nie myśląc o niczem, dając na to słowo; wtem ktoś krzyknął: pożar! i nagle w mojem sercu budzi się myśl o niebezpieczeństwie i przypuszczenie, że mogę tam być użytecznym. I kogóż spotykam? ją!... Nie byłoż to przeczucie, ten instynkt, który bezwiednie pociągał mnie ku niej?

— Mój kochany, przykro mi, że twój zapał muszę oblać zimną wodą i do tej poezyi wmięszać odrobinę prozy. Gdy się dowiedziałeś o pożarze, cóż dziwnego, że jako człowiek odważny podążyłeś w tamtą stronę? Oto cała tajemnica.

— A jakże nazwać to uczucie, które ją pomimo poczucia obowiązku sprowadziło do mego węzgłowia?

— O! to ci wytłómaczę w sposób jeszcze bardziej naturalny. Możesz za to podziękować twojej żonie. Jeżeli Julia była tu, to dlatego, że Henryka sama chodziła po nią.

— Henryka!

— Tak — potwierdził jenerał — Henryka, która dniem i nocą nie odstępowała twego łóżka i z własnych twoich ust słyszała o twej miłości dla innej kobiety.

— Henryka! — powtarzał Filip i pochylił czoło ku ziemi.

Jenerał smutnie pokiwał głową.

— Widzisz, jak w tej chwili daleko odleciały twoje poetyczne złudzenia — rzekł. — Spojrzyj na wybladłą twarz Henryki i pomyśl, co się dzieć musi w jej sercu. A wszystko to z twojej winy, choć mówiłeś pod wpływem gorączki. Wszak ona nie prosiła cię, abyś się z nią ożenił, ty sam tego chciałeś, Filipie. Ale wtedy byłeś mężczyzną, a dziś stałeś się słabym, jak dziecię.

— Mój ojcze! Mój dobry ojcze!

— Nietylko jestem twoim ojcem, ale i najlepszym przyjacielem zarazem.

— No, to zobaczysz, że przyjaciel będzie ze mnie zadowolony.

Po tej rozmowie Filip starał się być zawsze takim, jak poprzednio; zmuszał się do wesołości i dowcipu. Lecz ta szybka zmiana zaniepokoiła Henrykę; wszędzie i zawsze obawiała się teraz rywalizacyi z Julią. Naturalnie, że taki nastrój moralny nie mógł wpływać korzystnie na jej zdrowie.

Wreszcie naznaczono wyjazd na dzień następny. W Dovres wsiedli na statek; pani Nortier umieściła wnuka w kajucie i chciała tam również zaprowadzić Henrykę.

— Nie, ciotko, moja żona zostanie ze mną na pokładzie.

I otuliwszy Henrykę ciepłym szalem, sam stanął obok niej, aby ją lepiej osłonić od ostrego podmuchu wiatru. Po chwili, ulegając niepojętemu wzruszeniu, rzekł:

— Mam nadzieję, najdroższa, że pozostawiłaś w Anglii wszystkie troski, jakich ja mogłem się stać powodem?

— O jakich troskach mówisz?

— Doprawdy, sam nie wiem... miałem malignę, musiałem majaczyć. Ale ty nie przywiązywałaś do nich żadnej wagi?

— Nie — odpowiedziała Henryka, zapatrzona w przestrzeń.

Filip objął ją ramieniem.

— Czy mówisz prawdę?

— Wierzę we wszystko, co mi powiesz.

— Jeśli tak, to chcę, abyś wierzyła w moje przywiązanie. Nie pocieszyłbym się nigdy, gdybym wiedział, że jesteś nieszczęśliwa.

— Dlaczegóż miałabym być nieszczęśliwą, skoro ty jesteś szczęśliwy?

Filip zawahał się chwilę, lecz zaraz dodał:

— Bardzo szczęśliwy.

Ona pochyliła z wdziękiem głowę, jakby potwierdzając jego słowa, dodała jednak:

— Widzę, że często bywasz smutny.

— Starzeję się, najdroższa, a z wiekiem usposobienie się zmienia. Musisz więc być pobłażliwą na moje błędy i przebaczyć mi...

— Owszem, przebaczę ci zawsze bardzo chętnie, jeżeli szczerze wypowiesz przedemną swoje myśli. A czy je wypowiadasz?

Filip cofnął ramię, którem obejmował kibić żony.

— Nawet święci grzeszyli, a ja przecież nie jestem świętym. Gdybym cię uważał za spowiednika i mówił przed tobą wszystko otwarcie, myśli moje zmartwiłyby cię wiele razy. A zresztą musiałbym się nad niemi zastanawiać, a ja chcę je odpędzić od siebie. Zdaje mi się, że wyznanie, jakie ci w tej chwili czynię, jest dowodem zaufania i szczerości z mojej strony, lecz nawzajem i od ciebie wymagam czegoś podobnego. Po ciężkiem przejściu, na jakie narażeni byliśmy oboje, musimy oboje również dołożyć dobrej woli, aby o tem wszystkiem zapomnieć. Nie gniewaj się na mnie, moja droga Henryko, ja myślę tylko o tobie i kocham cię.

— Nad wszystko?

— No, przecież nie więcej nad naszego syna...

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 107.160/908.

III.

Ogłoszenie konkursu.

Celem uzyskania planów i kosztorysu na budowę studni z ustawieniem na niej na postumencie statuy Matki Boskiej, ustawionej obecnie na studni przy placu Maryackim, rozpisuje Magistrat niniejszem na podstawie uchwały Reprezentacyi miasta z 10 listopada b. r. konkurs z terminem do końca listopada 1903 r.

Warunki konkursu są następujące:

1) Jako miejsce, przeznaczone na studnię i postument dla figury Matki Boskiej, przeznacza się okrągły trawnik, stanowiący część skweru na rogu placu Maryackiego;

2) Studnia ma być co do swej wielkości zastosowaną do miejscowości wyżej wskazanej, oraz do figury dziś na placu Maryackim istniejącej i otrzymać w środku postument dla ustawienia figury;

3) Architektura studni i postumentu ma być zaprojektowaną bez użycia ozdób figuralnych;

4) Jako materyał ma być użytym kamień trembowelski lub tarnopolski;

5) Brzegi kamienne studni mają być zupełnie nisko założone — gdyż nie chodzi tu o rezerwoar na wodę, lecz tylko o stworzenie lustra wody;

6) Wygląd zewnętrzny postumentu ma być traktowany we formach poważnych, zastosowanych do statuy Matki Boskiej;

7) Koszt cały wykonania studni i postumentu nie może przekraczać 10.000 K.;

8) Jako premię wyznacza się 200, 100 i 50 koron dla trzech najlepszych projektów.

Radzie miejskiej przysługa prawo rozdziału premii wedle swego uznania oraz wyboru jednego projektu do wykonania, ewentualnie odrzucenia projektu.

Upraszа się o nadsyłanie projektów w powyższym terminie do miejskiego Urzędu budowniczego (ratusz 3 piętro).

Lwów, 11. listopada 1903.

Magistrat król. stoł. miasta.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.